Świat Kobiecy

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

N-R 8 MAJ 1932 R. ROK XII

1·60 ZŁ



154 155 156

Przeszło 100 modeli letnich

W każdym numerze **BON** NA BEZPŁATNY KRÓJ (na 3 str. okładki)

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 8 — ROK XII — LWÓW — WARSZAWA — 1-GO MAJA 1932 ROKU

KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Pojawiły się w świecie tendencje zlikwidowania klęski bezrobocia kosztem ograniczenia pracy kobiet. Rozpoczęły się na ten temat nietylko teoretyczne dyskusje w prasie, lecz odnośne władze i komisje podjęły planową kampanję, skierowaną przeciw pracy zawodowej kobiet. Pierwszy atak wycelowano przeciw zatrudnianiu mężatek. W rolnictwie próbowano ograniczyć kryzys przez porzucenie systemu opłat indywidualnych i przejście do opłat rodzinnych. Partja Gospodarcza w Niemczech, wysuwając na pierwszy plan interesa mężczyzn, zaapelowała nawet do znanej kobiecej ofiarności, by w momencie kryzysu, bezrobocia, kobiety same zrzekały się swych stanowisk na korzyść mężczyzn. Tylko nieznaczna część komisji zdobyła się na postawienie wniosku dodatkowego, żądającego zabezpieczenia majątkowego kobiety. Nietylko wojownicza partja hitlerowców występuje przeciw pracy kobiet, lecz we wszystkich stronnictwach problem t. zw. „Doppelverdiener" — to jest podwójnie zarobkujących — stał się nader aktualny. Przeciw nim wymierzono rozmaite obostrzenia, np. rugowanie mężatek progresją podatkową i t. p. Tak np. jedna ze słynnych aktorek, której mąż był również aktorem, musiała rozejść się z mężem, choć małżeństwo żyło w najlepszej harmonji, gdyż oboje razem nie byli w stanie zapłacić wysokich stawek podatkowych. A cóż dopiero za katastrofa, jeżeli właśnie wspólne zarobkowanie stwarza jaką taką podstawę egzystencji dla rodziny, a mnożą się zakazy pracy mężatek, np. w półn. Australji, Danji, Anglji. W niektórych stanach Ameryki półn. rugują z posad nauczycielki mężatki, a urzędniczki zamężne usuwane są systematycznie ze stanowisk swych w Kanadzie, Niemczech i Kalifornji. Nawet we Francji obok częstych tendencyjnych artykułów w prasie, ubolewających nad upadkiem rodziny francuskiej, jako skutku zawodowej pracy kobiety, spotykamy okólnik rządowy do władz administracyjnych, by przy konkursach na posady w pierwszej linji uwzględniano kandydatów męskich. Robotnice mężatki usuwane są w Belgji w całym szeregu przedsiębiorstw, także w Norwegji, Stanach Zjednoczonych i t. d. Nawet w pracy chałupniczej nie wydaje się patentu dla kobiety „przy mężu". W Polsce również pojawiają się pierwsze zapowiedzi, że i tutaj kobieta zepchnięta zostanie z szeregu ciężko zdobytych placówek. Hasło rządowe jednego żywiciela pociąga już za sobą rugi mężatek, a tajne okólniki rządowe, które domagają się dokładnego podania warunków rodzinnych i finansowych sił żeńskich, zatrudnionych tak w nauczycielstwie, jak i w instytucjach rządowych i samorządowych, budzą niepłonne obawy dalszych redukcyj.

Związek Kobiet z Wyższem Wykształceniem, zorjentowawszy się w grożącem ogółowi niewieściemu niebezpieczeństwie, postawił tę kwestję na Ogólnopolskim Zjeździe Kobiet z Wyższem Wykształceniem i zapowiedział energiczną akcję w prasie i w słowie, by ostrzec ogół kobiet, pobudzić je do skutecznej samoobrony. Bezrobocie jest klęską równie dotkliwą dla kobiet jak dla mężczyzn; pozbawienie pracy kobiety zamężnej rozbija rodzinę niejednokrotnie na tej podstawie założoną, albo nie dopuszcza do jej stworzenia, co jest zjawiskiem aspołecznem i niemoralnem. To też Związek Kobiet z Wyższem Wykształceniem, jako członek międzynarodowej Federacji Kobiet z Wyższem Wykształceniem, zaprotestował jak najenergiczniej przeciw wszelkim zakusom walki z bezrobociem kosztem ograniczenia prawa kobiety do pracy, stawiając równocześnie postulat, by dostęp do pracy przyznawany był jedynie pracownikowi o najlepszych kwalifikacjach zawodowych — a nie wedle jego płci lub stanu cywilnego.

Jak to przy otwarciu Zjazdu zaznaczyła p. Męczkowska, kobiety powinny odegrać rolę czynną i twórczą w obecnem przekształcaniu się stosunków społecznych, powinny one też formować owo „nowe jutro". Nie drogą walki, zaostrzonych antagonizmów płci i narodowości, lecz spokojną zrównoważoną współpracą z mężczyzną, wspólnym frontem przeciw kryzysowi dążyć powinna kobieta do harmonijnego ukształtowania współżycia własnego społeczeństwa a w następstwie i całej ludzkości.

W nader interesującym źródłowym wykładzie przedstawiła p. Charewiczowa ową kobietę doby obecnej, jej ewolucję na ogólno dziejowem tle. Braki i wady zarzucane powszechnie kobiecie przeszłości przedstawiła prelegentka jako wynik ogólnego wiekowego upośledzenia kobiety w dziedzinie socjalnej, ekonomicznej i prawnej. Kobieta dzisiejsza to produkt długowiekowej walki wyzwoleńczej całego szeregu kobiet zapomnianych, nieznanych, które legły wśród zawodów. Choć kobieta znalazła się dziś w wyjątkowo trudnych warunkach, to jednak otrzymawszy odpowiednie przygotowanie do życia, nie cofa się przed walką o byt, ochoczo bierze jej ciężar na swe barki. Szuka ona własnej postawy wobec życia, wziąwszy za cel zarówno obowiązek rodzinny jak i zawodowy. Dąży, nie wyrzekając się swej kobiecości, do zharmonizowania pracy w domu i pracy poza domem. Staraniem o wiedzę jak najrozleglejszą, jak najlepsze przygotowanie życiowe i zawodowe, konsekwentną pracą chce zniszczyć przesądy, które przylgnęły do oceny działalności kobiecej. Pragnie rozszerzyć zainteresowania ogółu kobiecego. Reprezentantka kobiety doby obecnej, to nie zblazowana dancingowa lala, szukająca zabaw i podniety, lecz kobieta pracy, świadoma swych zadań i obowiązków, która w pracy widzi swą największą dźwignię duchową i socjalną. Nie pogodzi się też kobieta dzisiejsza z tendencjami, któreby ją pozbawić miały najświętszego prawa człowieka — prawa pracy. Celem kobiety dzisiejszej nie jest emancypacja cnoty, lecz staranie o prawdziwe, realne, a nie papierowe tylko równouprawnienie.

Także aktualny problem rozbrojenia moralnego ludzkości znalazł swój oddźwięk w nader ciekawie ujętym referacie p. Lewickiej. Prelegentka skreśliła rolę kobiety w formowaniu lepszego człowieka przyszłości, który wyzbywszy się narowów ludzi doby obecnej, ich wojowniczego nastawienia, przystąpić będzie mógł do zrealizowania najszczytniejszych ideałów ludzkości. Więc i na tem polu kobieta dzisiejsza formować powinna lepsze jaśniejsze jutro dla przyszłych pokoleń.

DR ZOFJA KRZEMICKA

1000 SŁÓW!

NARESZCIE! Po długiej nieobecności w kraju i za granicą wracam na łono „Świata Kobiecego", na Wasze łono, kochane Czytelniczki. W y c i ą g a m r a m i o n a u p r z e j m e, z d a s i ę, ż e W a s z e w s c h o d u n a z a c h ó d o b e j m ę. Pcha mi się na język, wargi i pod klawisze maszyny tysiąc najczulszych słów, gorących jak woda, w której jestem kąpany i słodkich jak cukier, który krzepi.

Tysiąc słów... Stop! To jest właśnie wypięta pięta achillesowa. Tysiąc słów. Zaraz wytłumaczę. Dwukropek.

„Świat Kobiecy" znudził się być dwutygodnikiem, awansował na miesięcznik. Fakt ten stał się źródłem nieszczęścia, z którego nie zdajecie sobie sprawy.

Oto Redakcja pogłaskała mnie po główce i powiedziała: paplałeś chłopaczku, ile chciałeś, gaworzyłeś jak niemowlę, pisałeś, co atrament na pióro przyniesie, nadużywałeś cierpliwości papieru, — teraz, musisz się ustatkować i tak kalkulować, aby feljeton liczył nie więcej jak tysiąc słów. Nie mamy dla ciebie więcej miejsca i wogóle chodzi nam o dobro czytelniczek, którym zawracasz głowę.

Tysiąc słów... Co robić. Ukłoniłem się grzecznie Redakcji i przyrzekłem, że już więcej nie będę.

Z początku było mi przykro. Jakto? — myślałem sobie, — przecież Redakcja to nie żona, żeby nie pozwalała mi dojść do słowa. Przecież redakcja to nie redukcja. A jednak, po namyśle przyznałem jej rację. Faktycznie za dużo gadamy. To prowadzi do dewaluacji słowa. Zalewa nas potok słów. Słowniki z roku na rok pęcznieją. Słowa się rozmnażają jak czwarta brygada.

I skąd się tyle tego tałatajstwa wzięło? Przecież Pismo Święte wyraźnie mówi, że n a p o c z ą t k u b y ł o S ł o w o. To znaczy jedno słowo. I to jedno słowo tak się rozmnożyło, że dziś poprostu słowa nie można powiedzieć, żeby go zaraz nie usłyszeć. Mamy słowa g r u b e i c i e n k i e, wstępne i występne, marszałkowskie i przyzwoite, puste i tłuste, obce i znajome, obrażające i odrażające, rządowe i nierządne, naukowe i p i r o ż y ń s k i e, uległe i b o y o w e.

Ratujmy słowa przed pauperyzacją! Skoro nie starcza nam dla nich treści, ograniczmy ich ilość. Możeby utworzyć „Poradnię świadomego macierzyństwa słów"?

Na szczęście propaganda regulacji urodzeń słów dała już pewne wyniki. Tworzymy skróty zastępujące całe kompleksy słowne. Np.: Bebewuer, Pewuka, Ikace, Pepees i t. p. Śliczne słowa! Albo np. taki Z a d. Dawniej to słowo miało dość ograniczone znaczenie i było cenzuralnem tylko w odniesieniu do konia. Dziś zad mieści w sobie cały Związek Artystów Dramatycznych, wskutek czego zrehabilitował swoje brzmienie, stał się placówką społeczną i zyskał ogólny szacunek.

W poezji, chwała Bogu, też obserwujemy cenne zjawisko lakonizmu. Który z dzisiejszych wielkich poetów wysila się na kolubryny poematów? W kilku strofkach potrafi być dostatecznie niezrozumiałym, aby zachwycić czytelnika.

Wielkie zasługi na polu ograniczenia nadmiernej gadaniny położył również sejm. Upoważnił swego marszałka do skracania czasu przemówień, wychodząc z tej słusznej ekonomicznie zasady, że szkoda gadać, skoro tak, czy owak, musi się uchwalić. Piosenka: „m ó w d o m n i e, m ó w d o m n i e, m ó w j e s z c z e" — poszła w zapomnienie, stała się zaś aktualną nowa: „n i c m ó w d o m n i e n i c, n i e m ó w d o m n i e n i c..." Parlament zamienia się na t a c e m e n t, czy t a i r e m e n t i z tem mu bardziej do twarzy, bo przecież milczenie jest złotem.

Opracowanie dobrego planu redukcji słów niepotrzebnych, — przyznaję, — jest rzeczą trudną. Nie można tu wzorować się na redukcji uposażeń, bo słowo, w przeciwieństwie do urzędnika, jest bardzo pyskate i broni swoich praw nabytych. Trzeba więc zachować umiar i kierować się przy obcinaniu zdrowym rozsądkiem. Poprostu kombinować, co jest dla jasnego wyrażenia myśli konieczne, a co nie. Przypomina mi się tutaj metoda zastosowana w pewnym dowcipie żydowskim. Zastosujmy ją w zmienionej nieco, bliższej Czytelniczkom, sytuacji faktycznej. A więc: jeżeli żona mówi do męża: — najdroższy, kup mi nowy kapelusz, — to jasnem jest, że cała myśl mieści się bez reszty w kapeluszu. A zatem, poco — najdroższy? Wiadomo, że, gdy chodzi o kupno, mąż jest najdroższy. Poco — kup? Przecież dlatego najdroższy. Poco — mi? A komu? Przecież nie tej rudej małpie. Poco — nowy? Samo przez się rozumie się, że nie stary, bo stary już jest i kupować go nie trzeba. A więc poprostu: kapelusz! — i sprawa załatwiona. Nikt nie woła dorożkarza w ten sposób: panie dorożkarzu, proszę podjechać i mnie zabrać. Zwyczajnie się krzyczy: dorożka!

(Między nami mówiąc, i ten „kapelusz!" jest niepotrzebny. Mąż powinien sam, z własnej inicjatywy zaproponować kupno. Niestety! Czy ten idjota kiedy się domyśli?)

Polecam powyższą metodę, jest bowiem naprawdę ekonomiczna i prowadzi do znacznej oszczędności słów, których nadmiar wywołuje nieraz fatalne skutki. Jestem np. przekonany, że znaczne podniesienie zdrowotności publicznej dałoby się osiągnąć przez redukcję jednego słowa w znanej pieśni religijnej: O d p o w i e t r z a, g ł o d u, o g n i a i w o j n y — z a c h o w a j n a s, P a n i e! Dlaczego od powietrza? Lud wogóle, a nasze służące w szczególności, biorą to zbyt dosłownie. Stąd niedostateczne wietrzenie mieszkań.

Najbardziej rozrzutnym jest język miłosny. Tutaj żongluje się słowami bez brania za nie żadnej odpowiedzialności. Listy zakochanych, retrospektywnie rzecz ujmując, to śmietnik niepotrzebnych słów. Czasami ona jemu, lub on jej, zwraca słowo, albo wogóle listy, no, ale to nie rozwiązuje kwestji, stwierdza raczej, że wszystko, co się napisało, lub powiedziało, było zbyteczne. Dziś sprawy miłosne ubija się prędzej i prościej. Skoro są pociągi pośpieszne wogóle, nic dziwnego, że jest również pośpieszny pociąg płciowy. Ale możnaby jeszcze zredukować gadanie, a nawet znieść je zupełnie w pewnych wypadkach i zastąpić gwizdaniem. Przecież wszystkie szlagiery, vel przeboje, taneczne dostarczają tyle materjału i środków do wyjawienia naszych uczuć, że wystarczy zagwizdać tylko odpowiednią melodję. Powiedzmy, że pan Karol pragnie poślubić bogatą, ale brzydką i drżącą ze strachu przed staropanieństwem pannę, dajmy na to, Irenę. Poco emanować mgławicę kłamliwych słów? Wszak lepiej zagwizdać melodję następującego tanga:

> Pójdź w me ramiona, drżąca I. Przytul mnie.
> Ja kocham Cię, bo niedowidzę.

Sprawa jest postawiona jasno bez użycia słów. Drżąca I(rena), o ile nie zechce skorzystać z oferty, może zagwizdać zwyczajnie, niemelodyjnie. Będzie to znaczyć: gwiżdżę na pana!

Hm, no dobrze, ale jeżeli nie umie gwizdać? No to niech się nauczy. Nie mogę się wdawać w drobiazgi, tem bardziej, że wiem, że to wogóle udawanie, bo panna Irena chce wyjść zamąż.

Zdaje się, że już dojeżdżamy do ostatniej stacji. — TYSIĄC SŁÓW. Trzeba wysiadać. R o z s t a ć s i ę z W a m i, l u b s k o n a ć w w i o ś n i e d n i, t o d l a m n i e j e d e n c i o s, a c h w i e r z c i e m i.

I żal mi teraz jednego słowa. Wbrew temu, co powiedziałem, boję się, aby to słowo nie uległo redukcji. A grożą mu zewsząd niebezpieczeństwa. Jest gnębione, wypierane, zapominane, pogardzone i zakłamane. Coraz rzadziej już można z niem się spotkać i ucieszyć oczy i serce jego bladym, ślicznym uśmiechem. Już go prawie niema między nami. Schroniło się w banalnych tekstach tanga i stało się głównym jego rekwizytem. Wróćmy rumieniec temu słowu. Sprowadźmy je w życie. To jedno słowo...

T o t y l k o j e d n o s ł o w o: — KOCHAM.

JÓZEF CZYŚCIECKI

Licząc się z powszechnem zubożeniem naszego społeczeństwa, obniżamy cenę „Świata Kobiecego" na zł 1·60 począwszy od niniejszego Numeru (nowe warunki prenumeraty, premje i bony na 3 str. okładki).

SŁOWA WIEDZY SERDECZNEJ



PIĘKNY zbiór wierszy, objęty tytułem „Anioł nieznany", odsłania nam Henryka Balka jako poetę o zdecydowanem obliczu, pracującego w skupieniu nad swemi lirykami, w których miniaturze pragnie zawrzeć własny stosunek do otaczających go zjawisk. Promienie świata przepuszcza przez drobne filtry-soczewki bądźto odczuwania przyrody, bądź też miłosierdzia-humanitaryzmu i skupia je w ostatecznem i początkowem ognisku swego istnienia — w Bogu. A zwłaszcza sfera etyki jest tym ołtarzem, na którym składa ofiarę całopalną najgłębszej wewnętrznej wiary w boskość — człowieka. Z nieodpartej pewności w istnienie u podstaw bytu świadomej woli determinującej losy świata, płyną te apostrofy, przesycone wewnętrzną żarliwością.

Kiedy osobowość autora zatraca się w przyrodzie, a Bóg w panteizmie, wiemy dlaczego: dla jedynej autonomicznej konieczności poetyckiej — syntezy. Każdy przekrój liryczny osobistego stosunku do zjawisk transcendentalnych jest przecież tym samym profilem treściowego napięcia, ogniskującym początek — siebie, i koniec — Boga, poprzez most nad wiecznością — t. j. drobny motyw rzeczywistości, służącej za pretekst do wypowiedzenia abstrakcyjnego

Czy wiosna jest mą duszą —	*czy słońce mną się śmieje —*
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]

Wszystko pnie się ku górze
po prostych mostach i drogach —
wszystko zlewa się, łączy
[illegible]

W ten sposób rozumiejąc sens istnienia dziwi się odepchnięciu przez ludzi Anioła, gońca Bożego. Lękiem napawa go rozminięcie się dwu płaszczyzn: materjalnej i mistycznej. Ludzkość, zamiast wchłonąć owocodajną myśl przedwieczną, pozostawia Anioła jako nieznanego na marginesie życia, pozwala mu umrzeć u wrót kościoła, martwego symbolu. Czy bez skutku poeta będzie szukał dłoń gościnnego miasta, czy bez echa przebrzmi wezwanie:

Niech świeczki błysną świetnem światła morzem —
[illegible]

Wiązanka wierszy oprócz tych, uderzających w ton kasprowiczowski z „Księgi ubogich", o wyrównanym nastroju przynależnego sobie cyklu, zawiera kilka, które ze względu na odmienny charakter trzeba omówić oddzielnie. Do ostatnich należą: „Lokaj", „Kroki", „Staw", „Spotkanie" i inne. W ich pulsie wyczuwa się jakby zachwianie wszechogarniającej syntezy. Młodą ciekawość poety pasjonuje wypadek poszczególny, analiza, sama żywość niecelebrowanej codzienności. „Lokaj" staje w obronie pogwałconej godności ludzkiej, w akcentach czającej się baudelairowskiej siły, „Staw" odbija jędrność wegetacji, nie odbijając oblicza Boga, „Spotkanie" jest wyzwaniem miłosnem w formie śmiałego, niespodziewanego skojarzenia:

Przyszłaś. Sen się odział surowym jedwabiem
[illegible]
— U mnie wszystko jak było, a co pan porabia?
— Dziękuję!
Ściąć głowę i dać ci na misie!

„Kroki" skarżą się odzewem wielkomiejskiego morza krzywdy i tajemniczości bezimiennego istnienia.

Niezależnie od idei przewodniej najlepiej w zamierzonym wyrazie mieszczą się motywy przyrody, szczerze odczutej i zbliżonej do czytelnika mikroskopem szczęśliwie dobranego słowa. Tę radość odczuwania i wyrażania ziemi uważa poeta za integralną część swego życia. Z jej zanikiem może i ono odejść:

Kiedy słowami kiedy kwiatami	*kiedy ucieknie kiedy odpłynie*
kwitnąć i pachnąć przestanę —	*zielona pluskana woda —*
kiedy się strzaska kiedy się złamie	*kiedy zamilknie kiedy przeminie*
drzewo liściami śpiewane —	*melodja jedyna młoda —*

Ciosajcie deski ciosajcie deski —
do trumny czas się położyć —

Formalnie — między treścią a jej wyrazem zachodzi w tych wierszach zależność funkcyjnego wypełnienia. Poczucie trafności i ekonomji w lirycznym przekroju jest w ten sposób każdorazową pointą na etapach artystycznego myślenia, a dopiero zespół owych podrzędnych tworzy nadrzędną nastroju.

Wobec takiej postawy, jeśli niekiedy siła słowa nie urzeczywistni swej całej pogańskiej pełni, odnosimy wrażenie, że jest to wynikiem świadomego powściągania się, planowanego umiaru. Niezawodnie — Balk ma dar mówienia sotto voce.

MARJAN POPPER

Ryc. Zofji Stanisławskiej

„SZUKAMY 400 LUDZI"

Pod takim oto tytułem ukazał się przed kilku tygodniami artykuł w „Illustrowanym Kurjerze Codziennym". Ki djabeł? — myślę sobie. Diogenes szukał jednego człowieka, tu odrazu czterystu. Warjat, czy malarz? Rzeczywiście: — Rafał Malczewski.

Czytam i dowiaduję się, że chodzi o „Dom Sztuki" w Zakopanem. Mianowicie: Związek Artystów Plastyków wpadł na zwarjowany pomysł wybudowania pięknej, acz skromnej, świątynki, w której ma się palić płomień ku czci najmilszej ze znanych mi osobiście bogiń — Sztuki. Nazwałem pomysł zwarjowanym, bo czasy są ciężkie, i zdawało mi się, że tylko chorzy umysłowo optymiści mogą wierzyć w realizację tego projektu. Gdy jednak zastanowiłem się poważniej nad sprawą, gdy przeczytałem później artykuły Tadeusza Malickiego, prezesa Związku Plastyków, gdy usłyszałem dźwięczne echa, jakie te artykuły wywołały, — uwierzyłem i wiarą tą chcę Was natchnąć. Żeby jednak wiara Wasza oparła się na fundamencie logicznym, przedstawię Wam argumenty rzeczowe, które pomysł wybudowania w Zakopanem Domu Sztuki zrodziły.

Oko i serce artysty chwytają piękno wszędzie i w każdych warunkach, bo piękno nie tkwi jako wartość objektywna w konkretnych, tych a nie innych, przedmiotach, lecz jest wartością tworzoną przez patrzącego i czującego, który dziwność istnienia każdej rzeczy umie przetłumaczyć na słowa, zwane przez nas dziełami sztuki. Ale oko i serce artysty zaostrzają swą wrażliwość, intensyfikują swą chłonność w klimacie pewnych warunków zewnętrznych. I oto Zakopane, — czy to dzięki swym walorom naturalnym, mnogością kształtu i barwy drażniącym nerw artystyczny, czy to dzięki bujności swego życia, zasilanego strumieniami przyjazdów ludzi ze wszystkich stron świata, czy wreszcie dzięki tradycjom najpiękniejszej i najbogatszej może sztuki ludowej, dla której ten grunt skalisty był czarnoziemem twórczości, — dość, że Zakopane stało się jednem z żywych i płodnych centrów życia kulturalnego Polski, stacją węzłową, na której od wielu lat krzyżują się drogi naszych różnego kalibru artystów, oazą, do której zdążają po kryniczną wodę wrażeń liczne duchy twórcze. A stałą załogą tej arki przymierza z wszelkiemi poczynaniami artystycznemi jest Związek Plastyków w Zakopanem. Oni tu nietylko sami tworzą, rejestrując w pierwszym rzędzie piękno Tatr i Podhala we wszystkich jego przejawach, ale również robią honory domu artystom z całej Polski, a jak trzeba i zagranicy. A jakże robić honory domu, jakże godnie gościa przyjąć, jakże owoce pracy własnej i tych gości pokazać, skoro niema dachu nad głową? Więc postanowili wybudować „Dom Sztuki", w którym znajdą schronienie i gościnę wszelkie wystawy malarskie i rzeźbiarskie, wszelkie imprezy muzyczne i sceniczne, wszelkie odczyty naukowe i literackie, wszelkie... e, co tu dużo gadać — wszystko, co ducha ludzkiego może cieszyć, krzepić, budować i wzbogacać.

Już mają plac, który im podarowała gmina Zakopanego, już mają budowniczego, który bezinteresownie „Dom" wystawi, już mają hasło, którem w cudowny sposób otwierają sezamy serc i kieszeni ludzkich. „S z u k a m y 400 l u d z i!" Czterystu ludzi, którzy zakupią udziały 100-złotowe, którzy lokując dobrze i bezpiecznie kapitał, położą jednocześnie cegłę pod budowę tego szlachetnego przybytku.

Już są wyniki rzuconego hasła. Ponieważ udziały można spłacać ratami, deklarują ich zakupienie nawet ci, którym kryzys masło z chleba powszedniego zeskrobał. Podobno już stukilkudziesięciu ludzi znaleziono. Pracownicy rozmaitych instytucyj, gdy ich nie stać na zaszczyt posiadania własnego udziału, kupują je zbiorowo. Dzieci w szkołach, którym przyrzeczono urządzenie w „Domu" wystawy sztuki dziecięcej, oddają swoje drobne oszczędności, te najcenniejsze, najwyższy kurs na giełdzie serc posiadające, — grosze. Rzemieślnicy składają zobowiązania wykonania takiej to a takiej pracy w naturze. I tak dalej i tak dalej.

Idzie po Polsce z pod Tatr rzucone hasło: s z u k a m y c z t e r y s t u l u d z i! Możecie jeszcze go nie usłyszeli, więc je Wam podaję, a Wy je pchajcie dalej. Ale przedtem otwórzcie swoje kiesy i przyślijcie czy ofiarę, czy deklarację zakupienia udziału pod adresem: Związek Artystów Plastyków w Zakopanem, na ręce prezesa, Tadeusza Malickiego, Sanatorjum Nauczycielskie. (Konto P. K. O. Nr. 413.012 — Tadeusz Malicki — „Dom Sztuki" — Zakopane).

Zobaczymy się na pierwszej wystawie, jaka będzie w „Domu Sztuki" w Zakopanem.

Uściśniemy sobie radośnie ręce.

JÓZEF CZYŚCIECKI

PEKIŃCZYK I JEGO PANI

Z CYKLU „PARYŻANIN I PARYŻANKA"

CZYŚ nie głodny? Czy nie chcesz spać? Uśmiechnij się, no, uśmiechnij! Tak, jest niepogoda, nic dziwnego, żeś w złym humorze, mon chéri mignon. Jednak wyjdziemy na spacer. Cały dzień siedzieć w domu — niezdrowo. Ubierzesz się ciepło, będziemy szukali słonecznej strony. Mon petit chou!

Tak przemawia Paryżanka do dziecka, do męża, do kochanka? Nie, do największej swej miłości, do psa. Wszystko jedno czy to będzie wilk, o zębach w czarnym rasowym pysku, jak murzyn, białych, czy foksterjer na niskich łapach, czy ciężki głupi dog, czy stylizowany chart, jak ten którego prowadzi na smyczy manekin Siegla. Efekt byłby wielki przejść się z nim o jedenastej rano po Lasku!

Najwięcej Paryżanki lubią małe pieski. Im brzydszy, tem sercu ładniejszy. Naprzykład pekińczyki. Rzadko czarne, częściej kawa z mlekiem.

Jak noblesse oblige, tak samo posiadanie chien de luxe nakłada pewne obowiązki, klasuje. Nietylko, że płaci się za niego znaczny podatek, ale z takiem stworzeniem chodzić można jedynie do pierwszorzędnej restauracji, jeździć sleepingiem.



Pani posiadająca to cenne czupiradło, a mało pieniędzy, nie chcąc zostawić w psim pensjonacie, jadąc nad morze zabrała go ze sobą. Na dworcu kazała tragarzowi nieść rzeczy do wagonu.

Idzie do pierwszej klasy.

-- Nie, trzecia!

Zaśmiał się.

-- Bawi panią jeździć trzecią?

A w głębi duszy:

— Ładne musi mieć klejnoty! Boi się nocy w międzynarodowem towarzystwie!

Pani popisywała się na plaży pocieszką: kazała podawać łapkę, omroczoną włosami dzikiego koloru:

— Fais le beau!

Jakaś dziewczynka podbiegła z pytaniem:

—Ten kot to małpa?

Smoki chińskie wydają się być mieszaniną płazów całego świata, pekińczyki wydają się być mieszaniną czworonogich całego świata.

Właścicielka pekińczyka co wiosna chodzi na wystawę psów, gdzie okaz najcharakterystyczniejszy w swej brzydocie dostaje nagrodę, co sobota kupuje „Ric i Rac", pismo poświęcone sprawie dowcipu i psiej przebiegłości. Raz do roku nabywa bogato wydane album najpiękniejszych myśli, wyczytanych przez ludzi — w kwadratowych, trójkątnych i kulistych głowach. Są to spostrzeżenia zaczerpnięte z życia na kolanach i u stóp nóżek obciągniętych w jedwabne pończochy. Bywają one niekiedy cyniczne, więc wydaniu dano podtytuł: „Nie dla dziewcząt". Właścicielka pekińczyka ma już ten okres poza sobą, lecz też nie czyta, bo woli bezpośrednio z główki swego ulubieńca dla siebie spłodzone myśli badać, ale książkę kupuje przez solidarność. Natomiast Delteila: „Les chats de Paris" powitała z zazdrością, rozwodzi się o minon, a o toutou nie wspomina. Jakgdyby koty warte były wspomnienia wobec tego, iż istnieją psy! Jeśliby równie łatwo było pisać powieści jak kochać, to wzbogaciłaby literaturę dziwną historją, bohaterem której stałby się mały pieszczoch, mądry ponad ludzką miarę. Nie mogłaby, będąc bezstronną, dodać „dobry", gdyż Fou-Schou zły jest — też ponad ludzką miarę. Ale złość jego, to dla obrony Pani przed napaścią, — woli narazić swą opinję, aniżeli narazić karmicielkę na widywanie się z osobami na dwóch nogach, których przyjaźń zawsze jest wątpliwa.

Czasem Pani też miewa humorki.

Na wieczornym spacerze — gdyby nie psy, Francuzi nigdyby na spacer wieczorem nie wychodzili — karci za dalekie bieganie ze smyczy wyswobodzonego pieska.

— No, chodźże, potworze! — woła nagle zbudzony głos zdrowego sensu.

— Pani sama jest potworem! Gdzie pani mieszka, jak się nazywa? Dam znać do towarzystwa opieki nad zwierzętami. Odbiorą pani prawo posiadania takiego skarbu — ujmuje się osoba, równie z powodu psa wychodząca z domu, gdy już bramę zamykają.

— Oh, qu'il est gentil, oh, qu'il est mignon, — woła inna, która posiadała tylko pudelka.

Nie dość Pani mieć przy sobie uroczy oryginał, pragnie też mieć jego portret, na wypadek, gdyby przed nią zeszedł ze świata. Możnaby ostatecznie, barwnem słowem opowiedziawszy, kazać zrobić podobiznę, temu malarzowi, który ogłasza się na psim cmentarzu, ale lepiej zapobiec ostateczności i zawczasu skarb uwiecznić. Nina Alexandrowicz najlepiej wie, jak wymagające są — tym razem nie modele, lecz ich właścicielki.

Gdy Pekińczyk jest chory, Pani chodzi z nim najpierw do weterynarza, a następnie do znachora. Po bezskutecznej wizycie w zwierzęcej klinice Altorf, radzi się kumoszek, a przedewszystkiem konsjerżki. Stróżka, augur we wszystkich życiowych sprawach, która widziała tyle psów przez bramę przechodzących, wydaje sąd nieodwołalny, niezawsze jednak skuteczny, jak należy leczyć chorego.

Zdechł. Pani opłakała go, poczem włożyła go do pudełka, od największego tortu, jaki na imieniny, dostała. Porządna Francuzka wszystkie pudełka chowa do plakardu, nie wiedząc, że tak smutny los czeka cztery tekturowe ściany. A może? Serce ludzkie podstępnie przewidujące... Serce nawet Pekińczyka takiem nie jest.

W taksówce zawiozła resztki Fou-Schou do Asnières, na międzynarodowy psi cmentarz, dziwne miejsce wiecznego spoczynku, gdzie wolno mówić, nawet się śmiać za opłatą wejściowego franka.

„Z każdą świeżą wiosną grób twój kwiatami uwieńczę", obok daty śmierci i urodzin, wyryć kazała na białym marmurze.

Złożywszy wiernego towarzysza na sen ostatni, wracać jeszcze do domu nie mogła. Pełna melancholji przechadzała się między małemi, jak dziecinne, mogiłkami, czytała imiona tych co odeszli, wyrazy cudzego, jak własny bolącego, bólu i przysięgi pamięci trwalszej aniżeli przysięgi ludziom składane.

„Zezette, Kiki, Jimmy, Yu-Yu, Dick, Marquita, Pufik, Markiz, Książę, Król bez korony..."

„Dobry, mały, kochany druhu o wielkiem sercu"...

„Przyjaciele przychodzą i odchodzą, ty zawsze będziesz ze mną"...

„Wierny towarzyszu dalekich dróg"...

„Życie cierpieniem... Los i źli ludzie nas rozdzielili, umarłeś istnieć beze mnie nie mogąc... Ja żyję"...

Trzy damy siedziały na ławeczce przy kwadraciku kwiatów.

„Nieodżałowanemu" się przyglądały, psiej główce ze stali odlanej.

Pani rzuciła współczujące spojrzenie i dojrzała na brzegu kamienia napis: „na wieczność". Ona też faworytowi zapewniła spokój spoczywania, wahała się tylko długo, czy ziemi go oddać, czy popioły jego wmurować w ścianę krematorjum.

Patrzyła na muszelki, psie budki, na zabawki znoszone tym co bawić siebie ani nas już nie mogą. Tak samo czynić będzie — jeśli na przyszłą wiosnę z nowym pekińczykiem dawnego odwiedzić przyjdzie.

MALIBRAN

Ilustr. Nina Alexandrowicz (Paris)

O BOŻKU SZCZĘŚCIA „GHADI" I O DZIEWCZYNCE DIDDY

O Diddy opowiadać można tylko jak o jakiemś zjawisku z cudownego zdarzenia. Pięknego i szczęsnego, w którem bogate życie wewnętrzne, fantazja nadziemska i niezwykły talent przynoszą ludzkości potężne dzieła.



Wniebowstąpienie
rysunek ośmioletniej Diddy

Stoją one w Monachjum, w galerji Goltza, i każdy oglądać je może żywemi, realnemi oczyma.

Ale tylko tym, którzy zdolni są do wiary w rzeczy niecodzienne, niewytłumaczalne przyjętemi ogólnie pojęciami, można opowiedzieć prawdziwą historję życia i twórczości Diddy — rozwoju jej tajemniczego, niepokojącego talentu. Bo sztukę jej zrozumieć można tylko wtedy, gdy się pozna jej życie.

Diddy pochodzi z północnych Niemiec, z patrycjuszowskiej starej rodziny, hołdującej od wieków sztukom plastycznym i literaturze. Urodziła się 9 września w roku 1913. W szóstym roku życia zaczęła samorzutnie rysować węglem lub sepją. Na kartonach wielkości 1½—2½ metra rysowała nadnaturalnej wielkości postacie ludzkie, leżące, stojące, wzlatujące ku niebu. Same akty. Śmiałe w ruchu, doskonałe w budowie anatomicznej.

W ósmym roku życia powstaje rysunek, który prawdopodobnie przedstawia wniebowstąpienie Chrystusa. Są to trzy wspaniałe akty, świetnie narysowane i rozmieszczone z uwzględnieniem perspektywy. Pod unoszącą się w powietrzu postacią męską, dwie inne, mężczyzna i kobieta, zastygłe w ruchach modlitewnych.

Doszedłszy lat jedenastu, zaciekawiła się specjalnie głową ludzką. Usiadła przed lustrem i zaczęła studiować własne rysy, w których odkryła dużo, nieznanych jej jeszcze, szczegółów. Zażądała gliny, z której poczęła powoli ugniatać głowę, a po kilku miesiącach skończyła własne popiersie, przedziwnie lekko i pięknie potraktowane.

Jako jedenastoletnia dziewczynka budzi się Diddy pewnej nocy księżycowej z jakiegoś dziwnego przeżycia we śnie. Idzie wprost do matki i oznajmia jej o istnieniu bożka Ghadi. Nieświadomość matki w tym względzie nie zachwiała jej wiary; na drugi dzień rano rozpoczęły się poszukiwania w bibljotece. Przerzucano stare księgi, historje religij i oto około południa wypłynął Ghadi na powierzchnię, jako północno-afrykański bożek szczęścia z ery przedsemickiej, pamiętający może Atlantydę.

Uspokojona Diddy zabiera się do pracy i w szaro-zielonej glinie modeluje głowę bożka, nieco nadnaturalnej wielkości, którą zdobią dwa warkocze, jak rogi nad czołem odstające, a uplecione z sitowia. W pokoju dziewczynki, na stoliku z czarnej laki, stoi Ghadi, a przed nim płoną świece, stoją czary z drobnemi darami ze złota, z drogich kamieni — i mnóstwo kwiatów, w których jest bożek rozmiłowany tak dalece, że jeśli ma pomóc, musi dostać kwiaty!

Po lewej stronie stolika stoi mała rzeźba, przedstawiająca bóstwo Kuru, które ma oczy zamknięte, a usta szeroko otwarte, by własnym oddechem ożywiać świat: Kuru-twórca. Przed nim wisi drewniana tabliczka, na której w ghadyjskiej mowie i znakach wypisała Diddy, krwią byka, pierwsze słowa o stworzeniu świata: „Ghadi monjo njuba au njanda ubos.."

W owym okresie malarz Moholy-Nagi wystawił w Monachjum swoje abstrakcyjne rysunki i płótna. Był przekonany, że nabywcy na nie nie znajdzie, czem się bardzo martwił. Wtedy mała Diddy proponuje mu nagle: niech pan przyjdzie do bożka Ghadi: trzeba go prosić; on panu pomoże. Ale nie można mu ofiarować jednego grosza, trzeba wziąć co najmniej dwie marki i pół. Malarz śmieje się, idzie jednak z dzieckiem, kupuje kwiaty za podaną kwotę i kładzie przed bożkiem. Wtedy Diddy rozpoczyna swoje medytacje i prośby, trwające około godziny. Na drugi dzień o dziesiątej rano zostaje kupiony największy obraz Moholego!

W jakiś czas potem zachorowuje Diddy ciężko na zapalenie uszu i anginę z komplikacjami. Choroba uznana za nieuleczalną, a dziewczynka leży bezprzytomna. Siódmego dnia budzi się z tego stanu i woła: dlaczego nie stoi koło mnie Ghadi? I znowu traci przytomność. Stawiają więc bożka jak najbliżej przy łóżeczku, poczem mała zaczyna głęboko oddychać, a po trzech godzinach oświadcza jeden z lekarzy, że przesilenie minęło. Po sześciu dniach wstała dziewczynka zupełnie zdrowa.



Diddy w jedenastym roku życia

Diddy lubi także stare szkła, które umieją jej opowiadać różne rzeczy. Np. czeski kryształ rubinowy zabawia ją religijnemi problemami, a przedewszystkiem mówi o Panu Zebaoth. Natomiast piękny kieliszek na wódkę prowadzi płytkie rozmowy o strojach, dancingach i flirtach. Musi być kobietą — decyduje Diddy. Za to jakiś zaczarowanej piękności kryształ rozprawia w zupełnie nieznanym języku, którego poszczególne słowa Diddy zapisuje. Przypadkowo dostaje tę kartkę w ręce jeden ze znawców języków i rozpoznaje tureckie słowa. Kryształ pochodził z Afiun. Inne szkła mówią po hebrejsku, po murzyńsku i w językach jeszcze nierozeznanych.

Diddy nie znosi europejskiej kultury. Najchętniej rzeźbi murzynów i malajczyków, jednakowoż techniką nawskróś nowoczesną. Nie uczyła się u nikogo, nie studjowała ani anatomji, ani kompozycji w rysunku — a mimo to rzeźby jej są pod każdym względem doskonałe. Jako trzynastoletnia dziewczynka rzeźbi „Śpiącą murzynkę" i „Parę malajską". Są to prace nadnaturalnej wielkości, odlane w bronzie.

W dwa lata później powstaje „Murzyn w biegu", potraktowany jako abstrakcja, gdyż nie wyraża nic innego prócz biegu, a nikt tak dobrze jak murzyn biegnąć nie potrafi.

Potem wykonywa „Tancerkę groteskową". Natchnieniem do tej rzeźby był pobyt murzyńskiej trupy w okolicy. Diddy była w swoim żywiole; codzień odwiedzała tych ludzi, jadła z nimi, śpiewała, bawiła się i płakała. Studjowała ich w milczeniu, przysłuchiwała się ich muzyce, głaskała ich, jak dzieci. Jej „Tancerka" jest porywająca w ruchu i wyrazie. Diddy ma wówczas lat szesnaście.

Czy Diddy wynalazła bożka Ghadi i jego język, czy go ze snów na jawę sprowadziła — trudno powiedzieć. W każdym razie mowa ghadyjska ma dziś około tysiąca słów i własną gramatykę. Diddy mówi tym językiem płynnie, układa w nim melancholijne pieśni i poezje, mające zawsze do czynienia z Bogiem, stworzeniem świata i z życiem. Śpiewa je, z towarzyszeniem gry na afrykańskiej, wojennej trąbie, albo na małej, wesołej trąbce do tańca, poczem zapada w milczenie, z którego zrywa się nagle, kładzie kwiaty przed bożkiem i zaczyna rzeźbić.

I tak oto powstają przedziwne rzeźby, ucieleśnione obrazy fantazji i nieziemskiej wprost intuicji Diddy, owego zjawiska z cudownego zdarzenia...



Śpiąca murzynka
rzeźba wykonana przez dwunastoletnią artystkę

RAPSODJA NA PAPIERZE

3) D...

20 sierpnia.

Najdroższa, wyjeżdżam za chwilę. Z radości tracę głowę. Czekają mnie trzy dni męczarni bez Ciebie. A potem południe, słońce i... szczęście...

X.

26 września.

Ukochana —

Przed dwoma godzinami wróciłem do Londynu. Trudno mi wierzyć, że upłynął cały miesiąc, chwilami zdaje mi się, że był to jeden dzień, chwilami, że cały rok. Tyle się rzeczy stało.

Dziękuję za najmilszy list, opisujący Twą podróż do domu. To świetnie, że nikt niczego się nie domyśla. Kiedy Cię zobaczę?

X.

29 września.

Moja najdroższa —

Jak rozkosznie było znów cały dzień spędzić razem. Czasami zdawało mi się, że znów jesteśmy na południu. Prawda, że hotelik nad rzeką zawsze taki sam?

A teraz, co do naszych spotkań musimy bardzo uważać, Kochanie, gdyż nie trzeba, aby ludzie zaczęli gadać i kojarzyć nasze nazwiska. Jeszcze mogliby wpaść na to, żeśmy wyjeżdżali razem. Wyobrażasz sobie, coby się wtedy stało? Ładna historja — niema co mówić. Zaczniemy więc bardzo wolniutko i ostrożnie. Zrozumiesz, Kochanie, że wszystko to przez wzgląd dla Ciebie.

X.

4 października.

Tak, Kochanie — Przyjdź, jeśli chcesz, między szóstą i siódmą, ale proszę nie bierz samochodu. Wybacz, że nie dzwoniłem. Myślałem, że to bezpieczniej.

X.

9 października.

Najdroższa —

Czy nie lepiej pójść do teatru i na dancing, niż siedzieć tu cały wieczór? Obawiam się, że ten pan z drugiego piętra może Cię zobaczyć. Zachwycają się nową sztuką Wallace'a. Co powiesz na to? Daj mi znać jak najprędzej, abym mógł wziąć dobre bilety.

X.

12 października.

Kochanie —

Bądź rozsądna.

Nie zdajesz sobie sprawy z położenia, któreby wynikło, gdyby nas ludzie wykryli. Myślałem o tem bardzo poważnie. Z każdego punktu widzenia byłaby to sytuacja beznadziejna — beznadziejna, powtarzam. Istne piekło — zwłaszcza dla Ciebie, jako dla kobiety. Sama wiesz najlepiej, jak zawsze pragnę Cię widzieć — lecz poco się narażać? Wczoraj byłaś trochę podrażniona i źle rozumiałaś każde moje słowo. Nie chcę Ci robić przykrości, wiem jednak, że mimo wszystko przyznasz mi rację. Chcesz? Jutro pójdziemy na śniadanie i pogadamy o różnych planach. Tysiące uściśnień.

X.

16 października.

Wybacz, Kochanie, lecz kiedy telefonowałaś, nie było mnie w domu. Wróciłem późno i nie mogłem już dzwonić. Czy w czwartek chciałaś ze mną pójść na kolację? Niestety, wieczór czwartkowy mam zajęty. Spotkajmy się może w piątek po południu i pójdźmy na ten nowy film do „Pavillon". Dzwoń do mnie z klubu, a nie z domu. Służba może podsłuchać. Nie masz najlżejszego pojęcia o dyskrecji. Dowidzenia wkrótce.

X.

24 października.

Kochanie —

Wszak byłoby to szaleństwem wyjeżdżać na week-end. Czy sama nie widzisz tego? Tyle razy dyskutowaliśmy o tej kwestji. Jeden krok fałszywy i cały świat dowie się o naszym stosunku. To zaś, że w lipcu mogliśmy jeździć razem, nie jest żadnym argumentem na moje twierdzenie. Tłumaczysz mi również, że się zmieniłem. Jestem zawsze taki sam. Nie bądź tak kobieco nierozsądna. Nie umiesz prosto patrzeć, Kochanie. Przy sposobności muszę nadmienić, że za naszyjnik, który Ci się podobał, żądali wprost pogańskiej sumy. Może znajdziemy co innego. Zadzwonię do Ciebie z końcem tygodnia.

X.

29 października.

Czy nie jest za zimno, aby jechać na wieś? Lepiej w sobotę zjedzmy razem śniadanie.

X.

31 października.

Posyłam Ci chryzantemy. Naturalnie, że Cię kocham, nie bądź niemądrą, Kochanie, gdyż pogniewam się naprawdę. Nie znoszę scen, działają mi one na nerwy. Mógłbym Ci coś powiedzieć, czegobym żałował potem. A więc do poniedziałku!

X.

5 listopada.

Droga Alicjo —

Obawiam się, że w tym tygodniu będzie trudno. Mam górę rzeczy do załatwienia i masę interesentów. Może w czwartek wykręcę się na jaką godzinkę. Zachowaj dla mnie wolne popołudnie. Spieszę się bardzo.

X.

9 listopada.

Moja Droga —

Musisz zawsze wszystko popsuć. Miałem szczery zamiar przyjemnie z Tobą spędzić czas. Tymczasem zasypałaś mnie gradem krzyżowych pytań, jakby moje każde słowo było kłamstwem i udawaniem. Ciągle zastanawiam się, co z tego wyniknie? Czy za każdem spotkaniem musimy koniecznie kłócić się i drażnić? Niestety, tak na to wygląda. I Twoja zazdrość! To zupełnie coś nowego, uczucie głupie i upokarzające. Czy nie możemy być dobrymi przyjaciółmi bez tych wszystkich fatalnych dodatków?

X.

13 listopada.

Dobrze. A zatem w środę o 1-szej. Nie przychodź jednak do mieszkania. Spotkamy się w Savoy'u.

X.

16 listopada.

Piszę tych kilka słów, aby Ci donieść, że mimo najszczerszych usiłowań nie będę mógł uwolnić się dziś wieczorem. Wybacz, że wcześniej nie dałem Ci znać. Jutro zadzwonię do klubu.

X.

18 listopada.

Alicjo kochana —

Będę Ci niezmiernie zobowiązany, gdy przestaniesz mnie szpiegować. Jeśli, chcąc rozmawiać o interesach spędzam wieczór ze znajomym, — to moja rzecz. Pamiętaj o tem raz na zawsze. Obawiam się, że jesteś trochę śmieszna.

Twój X.

20 listopada.

Kochana Alicjo —

Doręczono mi Twą niezmiernie chaotyczną epistołę. Teraz już nie wiem nawet dobrze, o co Ci w niej chodziło. Naturalnie, że Ci przebaczam, ale poco mówić o tem. Nie wiem jeszcze, kiedy będę mógł się z Tobą zobaczyć. Mam masę roboty. Spróbuję dać Ci znać.

X.

24 listopada.

Kochana Alicjo —

Doprawdy jesteś zabawna! Czyby mnie się zechciało zmieniać głos w własnym telefonie! Cały dzień mnie nie było w domu i odpowiadał służący. Dziś wieczór nie mogę się spotkać z Tobą, więc nie dzwoń, bo to nic nie pomoże. Już raz powiedziałem Ci, że dam znać.

X.

27 listopada.

Kochana Alicjo —

Bądź szczera i przyznaj, że to wcale nie z powodu listu do Twego brata chcesz się ze mną zobaczyć. Niestety, wiem aż za dobrze, że byłaby to znów okazja do wymówek, płaczu i scen. Czyż nie widzisz, że wszystko skończone!? Odetchnę dopiero, gdy opuszczę ten kraj przecywilizowany, pełen histerycznych, rozmazgajonych uczuć. Wzdycham do spokoju i ciszy mojej plantacji.

Nareszcie powiedziałem Ci całą prawdę.

Bądź zdrowa.

X.

1 grudnia.

Telefonem:

Do Mrs. A. B.

Mr. X. Y. Z. wsiadł dziś rano na okręt płynący do Chin.

D. DU MAURIER

Tłum. H. Mańkowska

MOSIĘŻNA BUTLA

Powieść, 2 Przełożył z ang. S. Essmanowski

— Nie przyszedłem na pogawędkę, mr. Ventimore. Ja nigdy nie gawędzę. Przyszedłem zobaczyć się z panem w pewnej sprawie, w nadziei, że będzie pan tak uprzejmy... Ale widzę, że pan jest zajęty. Prawdopodobnie zbyt zajęty, żeby zainteresować się takim drobiazgiem.

Teraz sprawa była zupełnie jasna. Profesor zamierzał budować i — może za radą Sylwji — jemu powierzyć pracę. Udało mu się jednak pokryć zdradziecki wybuch radości i odpowiedział (co mógł uczynić zgodnie z prawdą), że nie ma nic takiego na warsztacie, czego nie mógłby odłożyć, i jeśli profesor zechce powiedzieć o co chodzi, gotów podjąć się zadania odrazu.

— Tem lepiej — odpowiedział profesor — tem lepiej. Obydwie, żona i córka oświadczyły wprawdzie, że jest to za wielkie żądanie względem pańskiej uprzejmości. Ale im powiedziałem: „Albo się grubo mylę, albo praktyka pana Ventimora nie jest tak rozległa, by nie mógł jej przerwać na jedno popołudnie".

Widocznie nie utrafił w sedno. Czy chodzi o to, żeby im towarzyszył dzisiejszego popołudnia. Było to więcej niż spodziewał się od kilku minut. Pośpieszył z odpowiedzią, że jest najzupełniej wolny dzisiejszego popołudnia.

— W takim razie — powiedział profesor, zaczynając grzebać ręką po kieszeniach (czyżby szukał biletu, pisanego ręką Sylwji?). — W takim razie, wyświadczy mi pan kolosalną grzeczność, jeśli zechce wziąć udział w licytacji w Salonie Hammonda na Covent Garden i zakupić na mój rachunek jeden czy dwa objekty.

Jakiekolwiek było rozczarowanie Ventimora, to trzeba przyznać, że nie zdradził go ani jednym gestem.

— Ależ naturalnie — odpowiedział. — Pójdę z przyjemnością, jeśli będę mógł się na coś przydać.

— Wiedziałem, że nie naprózno idę do pana — rzekł profesor. — Przypomniałem sobie pańską niezwykłą uprzejmość, z jaką towarzyszył pan mojej żonie i córce w różnych wycieczkach, w najskwarniejsze dni naszego pobytu w St. Luc, kiedy mógł pan spokojnie pozostać w hotelu razem ze mną. Nie trudziłbym pana obecnie, ale teraz muszę zjeść lunch w Klubie Orjentalnym, następnie przyrzekłem zbadać, w celu późniejszego zreferowania tej sprawy, niedawno odkryty walec z napisami przeznaczony dla muzeum. Zajmie mi to całe popołudnie, tak że będzie fizyczną niemożliwością, żebym osobiście poszedł do Hammonda, a z zasady unikam pośredników, jeśli mogę. Gdzież ja podziałem katalog?... Aha, jest. Przysłali mi go egzekutorzy mego starego przyjaciela, generała Collinghama, który niedawno umarł. Spotkałem go przed laty w Nekadzie, gdzie prowadziłem prace archeologiczne. Był to w swoim rodzaju zbieracz, choć mało znał się na tem i prawdę mówiąc dawał się nabierać na prawo i lewo. Większość z jego okazów to poprostu śmiecie. Ale znajdzie się tam kilka objektów, zasługujących na to, żeby za rozsądną cenę nabył je ktoś, wiedzący o co chodzi.

— Ależ drogi panie profesorze — usiłował perswadować Horacy, wcale nie zachwycony perspektywą tego rodzaju odpowiedzialności. — Obawiam się, że właśnie nabędę jakieś śmiecie. Nie znam się specjalnie na zabytkach starożytnego Wschodu.

— W St. Luc — odpowiedział profesor — robił pan wrażenie, że jak na amatora posiada pan wyjątkowo dokładną i rozległą znajomość sztuki egipskiej i arabskiej z najwcześniejszego okresu. (Jeśli tak było w rzeczywistości — pomyślał Horacy ze wstydem — to jakże ciężkiego dopuściłem się humbugu.) W każdym razie nie chcę pana obarczać zbyt ciężkiem brzemieniem i — jak pan się może przekonać z tego katalogu — popodkreślałem tu przedmioty, głównie mnie interesujące i zaznaczyłem sumę, do jakiej jestem gotów posunąć się, tak że nie napotka pan na trudności.

— Dobrze — zgodził się Horacy. — Idę prosto na Coven Garden, a stamtąd wymknę się później na jakiś lunch.

— Niech i tak będzie, jeśli panu na rękę. Choć zdaje się, że przedmioty, które zakreśliłem, będą wywoływane w krótkich odstępach czasu po sobie. Ale niechże ten wzgląd nie przeszkodzi panu w zjedzeniu śniadania. A jeśliby pan opuścił coś, nie będąc na miejscu, to ostatecznie nie pociągnie to za sobą poważnych konsekwencyj, choć nie mogę zaprzeczyć, że może być szkoda. W każdym razie niech pan nie zapomni zaznaczyć, jaką cenę osiągnął każdy przedmiot i może zechce pan, jeśli nie będzie to zbyt kłopotliwe, napisać parę słów, odsyłając katalog... Albo zaraz... Czy nie mógłby pan wpaść do mnie dziś wieczór po obiedzie i opowiedzieć jak się powiodło.

Horacy był zdania, że będzie to zdecydowanie lepiej i podjął się przyjść wieczorem, żeby zdać sprawę z wykonania zlecenia. Pozostawała jeszcze kwestja zastawu na wypadek, gdyby przelicytował któryś z przedmiotów. Musiał przyznać, że w tej chwili nie posiada przy sobie tych dziesięciu funtów. Profesor wyciągnął więc z portfelu banknot na tę sumę i wręczył go z miną dobroczyńcy, wspierającego jakiś szlachetny cel.

— A nie przekrocz granicy mych środków, — dodał — bo więcej teraz nie mogę dać. I proszę pamiętać, że kupuje pan w swojem, nie mojem imieniu. Jeśli handlarze spostrzegą się, że ja tkwię w tej sprawie, podbiją ceny. No a teraz myślę, że nie mam już potrzeby dłużej zatrzymywać pana, zwłaszcza że czas biegnie. Jestem pewien, że mogę panu ufać: zrobi pan wszystko dla mnie co w jego mocy. Do zobaczenia wieczorem.

W parę minut później Horacy jechał na Covent Garden najlepszą dryndą, jaką mógł wytrzasnąć.

Może profesor zażądał odeń więcej niż go, ściśle rzecz biorąc, upoważniała ich znajomość i może jego zgodę przyjął zanadto, jako samo przez się zrozumiałą. Lecz cóż z tego? Ostatecznie przecież był ojcem Sylwji.

— Nawet z mojem szczęściem — myślał — powinno mi się udać zakupić jedną czy dwie z tych rzeczy, które zakreślił. A jeśli tylko potrafię mu dogodzić, to coś może wyjść z tego.

Pełen różowych nadziei Horacy wkroczył do słynnej sali aukcyjnej PP. Hammond.

Rozdział II

Tanie kupno

Choć była to pora lunchu, kiedy Ventimore znalazł się w Aukcyjnej Sali Hammonda, zastał wielką, o szklanym dachu galerję, w której odbywała się wyprzedaż mebli i ruchomości po ś. p. generale Collinghamie, szczelnie zapchaną, co świadczyło, że zmarły oficer musiał się cieszyć opinją konesera.

Wąskie, zieloną bają kryte pulpity pod podjum licytatora zajęte były przez zawodowych handlarzy, wśród nich jedna czy dwie kobiety, którzy siedzieli — papier i ołówek w ręku — z tym samym wyrazem pozornej obojętności a istotnej czujności, jaki można zauważyć w kasynie w Monte Carlo. Wokół nich stał tłum; so-

lidne, kupieckie postaci, przeważnie handlarze różnych typów. Jak na trybunale zasiadł w krześle licytator, kierujący sprzedażą z sędziowską bezstronnością i dostojeństwem, co mu wzbraniały nawet przy najbardziej pochwalnych uwagach na najlżejszy ton entuzjazmu.

Październikowe słońce, wpadając przez szklany dach, przywracało blask zmatowiałym żyrandolom gazowym i nasycało atmosferę blado-złotym pyłem. Zupełny brak podniecenia w tłumie, spokojny, profesorski ton licytatora i od czasu do czasu grobowy głos woźnego: „Lot here, gentlmen!", gdy przedmiot był zbyt wielki, żeby go przenieść — wszystko to wpływało przytłumiająco na żywe zazwyczaj usposobienie Ventimora.

O ile Horacy mógł się zorjentować, kolekcja jako całość nie musiała być wiele warta, ale wnet stało się dlań jasnem, że obok profesora Futvoye inni wyławiali „perły", jakie się nadarzyły, i że profesor zbyt nisko oszacował ceny, jakie miano osiągnąć.

Ventimore licytował z całem możliwem umiarkowaniem, ale raz za razem okazywało się współzawodnictwo o jakąś meczetową latarnię, grawerowane wiadro, lub stary, porcelanowy kafel tak silne, że wnet dochodził do granic swego pełnomocnictwa i pocieszał się jedynie tem, że objekt zmieni właściciela za sumę przypuszczalnie ze dwa razy większą od oznaczonej przez profesora.

Ten i ów z handlarzy i pośredników, zwątpiwszy w możność zrobienia tego dnia interesu, opuszczał salę, klnąc pod nosem; większość tych co zostali przestała brać żywszy udział w licytacji i pocieszała się przy każdej sposobności niewybrednemi dowcipami.

Tempo licytacji przygasało zwolna i Horacy tylekroć zawiedziony i głodny poczuł takie znużenie, że rad był, gdy tłum przerzedł i mógł zająć miejsce przy pulpicie krytym zieloną bają. Tymczasem w gęstniejącym mroku szklany dach zmienił barwę z szaro-sinej na grafitową.

Wywołano teraz dwa subtelne posążki Buddy z Burmy. Spotkał je marny los; poszły za dziewięć i pół szylinga para, z sennym nieodgadnionym uśmiechem. Horacy czekał tylko na ostatni zaznaczony przez profesora objekt — staroperską miedzianą misę, srebrzoną w środku, z grawerowanym wokół brzegu napisem z Hafisa.

Granica, do jakiej upoważniony był dojść, wynosiła dwa funty dziesięć. Ale Ventimore tak rozpaczliwie bał się powrócić z pustemi rękoma, że zdecydował się w razie potrzeby zaryzykować ekstra suwerena i nic o tem nie wspomnieć.

Wkrótce wywołano misę i wnet cena wzrosła do trzech funtów dziesięć, czterech funtów, czterech dziesięć, pięciu, pięć gwinei. Za tę ostatnią sumę nabył ją brodaty mężczyzna po prawej ręce Horacego, który zaraz zaczął oglądać nabytek bardziej pobłażliwem okiem.

Ventimore zrobił co było w jego mocy i przepadł. Nie było już powodu do pozostania chwili dłużej — jednak siedział niezdolny poprostu z samego zmęczenia do ruszenia się.

— Przechodzimy obecnie, gentlmen, do numeru 254 — usłyszał mechaniczny głos licytatora. — Wspaniały sarkofag egipski w pięknej... Nie, przepraszam. Pomyliłem się. Objekt ten przez jakąś pomyłkę został pominięty w naszym katalogu, choć powinien się w nim znajdować. Wszystko, co dziś się licytuje, panowie, należało do ś. p. generała Collinghama. Nazwijmy to numer 253 a. Starożytna butla mosiężna. Bardzo interesująca.

Jeden z woźnych przeniósł butlę pomiędzy ławkami i postawił ją przed handlarzami na drugim końcu z pełną znużenia nonszalancją.

Było to stare, pękate i brzuchate niby garnek naczynie, dwóch stóp wysokości, z długą, grubą szyjką, której otwór był zamknięty czemś w rodzaju metalowego szpuntu, czy pokrywy. Na jej powierzchni szorstkiej i okrytej jakąś skorupą, częściowo zdrapaną, nie było widać żadnych napisów. Jako grat antykwaryczny była niezbyt pociągająca i wśród swawolniej nastrojonych kompanów dała się zauważyć skłonność do ubawienia się jej kosztem.

— Za wieleż to, sir? — spytał jeden z licytujących łobuzowatym tonem ucznia, co chce „podpuścić" nauczyciela. — Czy to taki unikat, jak inne?

— Potrafi pan to równie dobrze ocenić, jak ja — brzmiała przezorna odpowiedź. — Każdy widzi, że to nie współczesny falsyfikat.

— Śliczna ozdóbka na kominek — rzucił jakiś dowcipniś.

— Czy wieczko się odkręca, czy nie? — spytał trzeci. Zdaje się być przymocowane na fest.

— Trudno mi powiedzieć. Prawdopodobnie od dłuższego czasu nie była otwierana.

— Djabelnie ciężka — zauważył najdzielniejszy z kpiarzy, zważywszy w ręce. — Co tam jest w środku, sardynki?

— Nie mogę stwierdzić urzędowo, żeby coś tkwiło w środku — rzekł licytator. — Jeśli chodzi panu o moje zdanie, to myślę, że są w niej pieniądze.

— Oo! Wiele?

— Nie chciejcie mnie źle zrozumieć, panowie. Kiedy mówię o pieniądzach, nie mam na myśli zawartości. Nie mam powodu sądzić, że butla cokolwiek zawiera. Wyrażam tylko przypuszczenie, że rzecz sama przez się może być więcej warta, niż na to wygląda.

— Ah, to, nie obrażając jej samej, może być.

— Dobrze, dobrze. Nie traćmy czasu. Spójrzcie, panowie, z czysto handlowego punktu widzenia i niech ktoś zaoferuje jakąś sumę za to. Dalej.

— Ano... dwa... pensy!... — wykrzyknął wesoły jegomość, z miną jakby dokonał potężnego wysiłku.

— Proszę o powagę, panowie. Widzicie, że musimy iść dalej. Cokolwiek na początek. Pięć szylingów? Sam metal więcej wart, ale przyjmę ofertę. Sześć. Spójrzcie dobrze. To nie jest sztuka, którą codzień spotkacie w waszem życiu.

Butla wciąż przechodziła z rąk do rąk, pogardliwie klepana i ostukiwana, aż dotarła do sąsiada Ventimora z prawej strony, który obejrzał ją dokładnie, lecz nic nie zaofiarował.

— Wszystko w porządku — szepnął Horacemu do ucha. — To jest niezły kawałek. Ot co. Na pańskiem miejscu, brałbym ją.

— Siedem szylingów. Osiem. Dziewięć, przebite tam w kącie — ogłaszał licytator.

— Jeśli pan myśli, że to coś warte, czemu sam nie kupi? — spytał Horacy sąsiada.

— Ja? Oh, to nie jest tak całkiem w moim rodzaju, a przy ostatniej sztuce splókałem się prawie docna. Na dziś dość. Bądź co bądź, ciekawy okaz. Niech mnie djabli wezmą, jeślim widział kiedy przedtem mosiężny garnek tego kształtu. Cała ta banda jest za głupia, żeby się poznać na jego wartości. Dlatego nie żal mi panu dać dobrą radę.

Horacy wstał, żeby lepiej obejrzeć naczynie. O ile mógł zobaczyć przy migocącem świetle gazowego żyrandola, który licytator przed chwilą kazał zapalić, na główce widać było wpół zatarte rysy i trójkątne znaczki. Ewentualnie mógł to być jakiś napis. A w takim razie czyż nie nastręczała się sposobność pozyskania względów profesora, które czuł, że słusznie czy niesłusznie, utraci przez swe niepowodzenie?

— Nie mógł zaryzykować pieniędzy profesora, gdyż butla nie była zaznaczona w katalogu i nie był upoważniony do licytowania jej, ale miał kilka własnych szylingów przy sobie. Dlaczegóż nie licytować na własny rachunek tak długo póki się da. Jeśli zostanie przelicytowany, jak dotychczas, to mniejsza z tem.

(C. d. n.)



157 158 159 160

154 **(Model na okładce).** Lekka suknia z travisette w deseń, z chiffon lub crepe de Chine Karczek i pasek z gładkiej Spódniczka ma trzy fałdy zprzodu, a wtyle jeden (3 m 50 cm — 4 m).

155 **(Model na okładce).** Model krojem princesse, nadający się wyłącznie dla wysmukłych osób. Wykonany z jedwabiu gładkiego lub cienkiej wełny w rodzaju etaminy, przybrany kulistemi guziczkami i szalem. (3 m 65 cm, szer. 100 cm).

156 **(Model na okładce).** Oryginalna w kroju suknia z jedwabnego rypsu, przybrana kokardkami w dwóch kontrastowych kolorach. (3 m 10 cm, szer. 100 cm).

157 158 Nowoczesny komplet z popielatego diagonalu w jaśniejszą kratkę. Żakiet przylegający, o formie smokingowej. Spódniczka zawijana, zapięta na guziki; biała bluzka z jedwabiu do prania i kamizelka z szafirowego sukienka, z zakładkami tworzącemi pasek w pasie. (3 m, szer 130 cm na spódniczkę i żakiet — na kamizelkę 50 cm)

159 Komplet na chłodne dnie wymaga cieplejszego żakietu. Podany model wykonany jest z bronzowego pluszu breitschwantzowego Krój przylegający, krótkie rękawy, leżący kołnierz, przód gęsto zapięty na guziki. (1 m 45 cm, szer. 140 cm)

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

POPOŁUDNIOWE SUKNIE Z ŻABOTAMI



162 163

160 Suknia z bronzowej wełny, kombinowanej z jerseyem, tworzy z breitschwantzowym żakietem szykowny komplet. Dżemper złączony ze spódniczką i rękawami łukowemi zacięciami, które powtarzają się zprzodu na linji zapięcia dżempra i na spódnicz- ce (Wełny 1 m 80 cm — i jerseyu 90 cm, szer. 140 cm).

161 Suknia z bronzowego jedwabiu w dyskretny deseń, żabot i mankiety z żółtej żorżety w bronzowe grochy. Pasek wykoń- czony wypustką z czerwonej skóry. Pod tuniką można uzupeł- nić spódniczkę cienką podszewką (4 m 45 cm jedwabiu szer 90 cm i 85 cm żorżety).

162 Suknia z niebieskiej wełnianej krepy, przybrana kremowym materjałem „madeira", który zdobi przód stanika i bufki rę- kawów. Wstawiane kontrafałdy na spódniczce (3 m 10 cm kre- py szer. 100 cm i 85 cm „madeiry" szer. 80 cm).

163 Suknia z cienkiej wełny lub z jedwabiu w kolorze lipowym, przybrana cielistą żorżetą. Z lewego boku spódniczki wstawio- na partja fałdów, ponad nią kloszowy wolant, idący do tyłu pod pasek (3 m 60 cm szer. 100 cm i 60 cm żorżety).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.





166

ETNIE SUKNIE NA CODZIEŃ i DO SPORTOW

4 Suknia z białej wełnianej panamy, karczek z rękawkami z białego jerseyu, ozdobiony pomarańczowemi guzikami. Przód sukni ułożony w dwa częściowo zastebnowane kontrafałdy, dołem mocno zaprasowane; wtyle jeden szerszy kontrafałd. Pasek ze skóry żółtej i pomarańczowej (2 m 25 cm panamy - 55 cm jerseyu, szer. 125 cm).

5 Suknia z białej płóciennej panamy. Po prawej stronie sukni fałd zastebnowany od ramienia do kolan; lewa strona górą gładka, przybrana natomiast aplikacją z monogramem, a fałd rozpoczyna się dopiero od pasa wdół. Pasek i wolanciki u rękawków w żywym kolorze czerwonym lub szafirowym. (3 m 85 cm białej a 25 cm kolorowej panamy szer. 80 cm).

6 Suknia z gładkiego materjału bawełnianego, do której można zastosować cztery odmiany przybrań u szyi — trzy podane w ciemnym trójkącie obok. Rękawki raglanowe, kontrafałdy w spódniczce wstawiane zprzodu i wtyle (3 m 70 cm, szer. 80 cm). **Krój na tablicy!**

167 Żakiecik z kolorowej wełny, odpowiedni do każdej letniej sukni. (1 m 60 cm szer. 1 m 30 cm).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

INDANTREN NA LETNIE SUKNIE





170

171



168

169

168 Suknia z crepe de Chine indantren: na żółtem tle bronzowy i czerwony wzór. Przybranie z gładkiego bronzowego jedwabiu. Pliska wykańcza żabot i zaznacza linję stanu. (4 m 85 cm, szer. 90 cm).
169 Suknia z koralowej krepy jedwabnej, o najnowszym kroju, przybrana czarnym jedwabiem i guzikami. (3 m koralowego, szer. 120 cm — i czarnego 30 cm, szer. 100 cm).
170 Suknia z krepy marocain indantren, stosowana także dla starszych pań. Lekko sfałdowany przód stanika harmonizuje z rękawami. (5 m 80 cm, szer. 80 cm).
171 Suknia z czarnej cieniutkiej krepy wełnianej lub jedwabnej, dyskretnie przybrana żółtą, koloru kukurudzy, jako podszycie mankietów paska i draperji okalającej wycięcie. (3 m 20 cm, szer. 120 cm — i 75 cm żółtego jedwabiu szer. 100 cm).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.



172 173 174 175



176 177

172 Suknia z granatowego fularu w groszki beige, przybranie z żorżety beige. (3 m 50 cm fularu — 25 cm żorżety).

173 Suknia złożona z szafirowej jedwabnej spódniczki i długiego kazaka z perłowego jedwabiu, przybranego pliskami i guzikami z materjału. Pasek szafirowy z perłowym, chustka szafirowa. (2 m 50 cm szafirowego jedwabiu — 2 m perłowego).

174 Model nadający się dla tęższych pań, z lekkiego materjału czarnego w jasny deseń: szyfon, markizeta, etamina, sztuczny jedwab, woal jedwabny. Przód spódniczki wielokrotnie przymarszczony, jako przybranie plisowane falbanki i kokardki. (3 m 50 cm — 4 m).

175 Suknia z gładkiego i wzorzystego jedwabiu. Oryginalne przybranie u szyi, ukośne plisy z guziczkami. (3 m 40 cm gładkiego jedwabiu, 65 cm wzorzystego).

176 Suknia z materjału jedwabnego lub bawełnianego gładkiego i w deseń. Tworzy komplet z żakiecikiem powyżej, wykonanym z jedwabiu lub wełnianej żorżety i przybranym wzorzystym materjałem sukni. (Na suknię: 1 m 40 cm gładkiego i 2 m deseniowego materjału. Na żakiet: 1 m 30 cm, szer. 130 cm).

177 Suknia z crepe satin. Górna część w poprzeczne zakładeczki, zprzodu spódniczki wstawiany wachlarz z fałdów. Bolero z wełnianego tiulu, ozdobionego haftem, pasek z aksamitki. (3 m 30 cm crepe satin — 1 m 50 cm tiulu szer. 70 cm).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

POWIEWNE SUKIENKI DLA MŁODYCH DZIEWCZĄT

178 Niebieska suknia w granatowe grochy z szyfonu — pasek i krawat granatowy. (4 m 50 cm — 5 m szer. 80 cm).
179 Kremowa suknia w bronzowy i zielony deseń z jedwabiu sztucznego. Falbanki z zielonej żorżety, pasek z bronzowego zamszu. (4 m jedwabiu — 1 m żorżety).
180 Suknia z jasno-szafirowego woalu w ciemniejszy deseń, wolanciki z gładkiego. Kołnierz z białej piki, pasek i krawat z ciemno-granatowej aksamitki. (3 m 85 cm szer. 100 cm — na wolanciki 50 cm).
181 Suknia z czerwonego sztucznego jedwabiu w czarne i białe grochy, kamizeleczka z białej żorżety. (3 m 50 cm jedwabiu i 25 cm żorżety).
182 Suknia z różowej markizety w biały i lawendowy deseń. Riuszka u wycięcia z różowej organdy, kamelje z różowej i lawendowej. (3 m 50 cm markizety — 20 cm organdy).





178 179



180 181

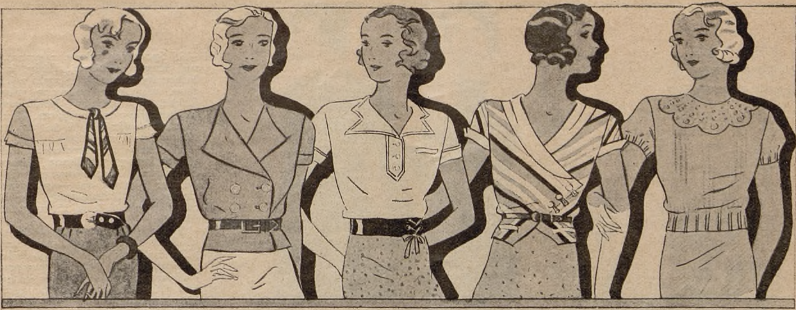


182 183

183 Suknia z zielonej etaminy w czarne punkciki — pasek czarny. Karczek i część wolantów na spódniczce wystebnowana czarnym jedwabiem. Model do przeróbek. (3 m 25 cm).
184 Bluzka z jedwabiu do prania, wykończona pliskami. Barwny krawat (1 m 80 cm).
185 Bluzka z niebieskiej panamy z dwurzędowem zapięciem i wyłogami (2 m).
186 Bluzka z białego sztucznego jedwabiu z szafirowemi wypustkami (1 m 80 cm).
187 Bluzka z crepe de Chine w pasy — kołnierz biały (2 m i 20 cm na kołnierz).
188 Bluzka z różowej etaminy z haftowanym kołnierzykiem (2 m 10 cm).
189 Suknia z białej jedwabnej panamy, ozdobiona zakładkami. Czerwony krawat i pasek lakierkowy (3 m 50 cm).
190 Suknia z zielonego shantungu, przybrana białym i szafirowym (3 m 50 cm).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

184 185 186 187 188





192



NA LETNIE DNIE



189 190 191 193

191 Biała suknia z liońskiego jedwabiu — kokardka i motyw na wyłogu purpurowy (4 m).
192 Żakiecik z flanelki lub cienkiego sukienka do jasnych spódniczek i sukien. Szal i beret z barwnego jerseyu (2 m 25 cm).

193 Żakiecik strojniejszy z czarnego jedwabiu, wykończony białym (2 m 25 cm czarnego, 2 m 25 cm białego). **Bon!**

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

194 195



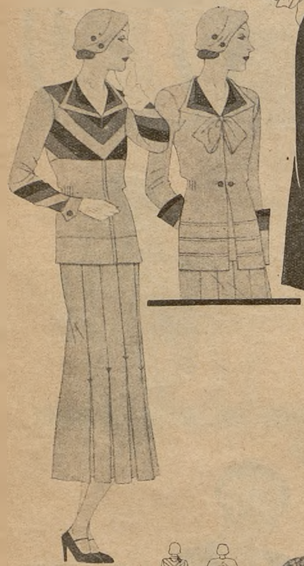
CIEKAWE ZESTAWIENIA MATERJAŁÓW

194—195 Sportowa suknia z granatowej krepy wełnianej. Biały, bolerkowaty karczek i rękawki z jerseyu, przybrane czerwoną plisą. Żakiet z męskim kołnierzem i dwurzędowem zapięciem. (1 m 65 cm na suknię i 45 cm jerseyu. Na żakiet: 1 m 40 cm).

196—197 Suknia z orzechowej wełnianej krepy, przybrana plisami brunatnemi i czerwonemi. (Na suknię: 3 m 60 cm — materjału czerwonego i brunatnego po 30 cm. Na żakiet: 2 m 15 cm, szer. 95 cm).

198—199 Komplet podróżny z wełny gładkiej i deseniowej, przybrany plisami i paskiem z żywego koloru. Pasek przy żakiecie przeprowadzony przez zacięcia w materjale. (Na suknię: 1 m 30 cm gładkiego materjalu — 1 m 75 cm deseniowego szer. 130 cm. Na żakiet: gładkiego 90 cm, deseniowego 1 m, szer. 130 cm).

200—201 Komplet zestawiony z żakietu i spódniczki z szafirowej wełny marocain, oraz z niebieskiego dżemperka, przybranego plisami w trzech kolorach, które powtarzają się na żakiecie. (Na suknię: 1 m 20 cm niebieskiej wełny — 1 m 75 cm szafirowej. Na żakiet: 1 m 30 cm, szer. 130 cm).







196 197 198 199 200 201

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.













203

204

205

202 Suknia z lekkiego jedwabiu w jasny deseń. Kamizeleczka i mankieciki z białej żorżety z mereżką. Drobno plisowana riuszka przy żabocie i rękawach. (4 m 65 cm, szer. 100 cm).
203 Model wysmuklający, z czystego lub sztucznego jedwabiu w ciemnym kolorze. Szalik z ciemnej i białej żorżety. (3 m 75 cm — na szalik po 20 cm).
204 Suknia z flamengi; krój jednostajny, zakładeczki pionowe zaznaczają linję stanu. Skośno zapięta kamizeleczka z białej żorżety. (3 m 50 cm flamengi — 25 cm żorżety).

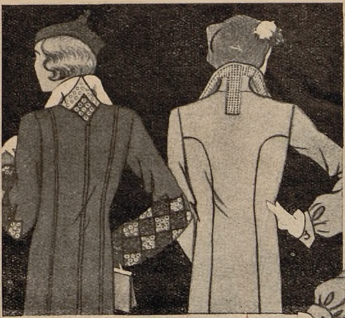
202

206

205 Suknia z tuniką, z granatowego jedwabiu w jasny deseń. Biała kamizeleczka i krawat z żorżety. (4 m 50 cm — żorżety 30 cm).
Krój na tablicy!

206 Suknia z cienkiej wełny lub z jedwabiu, biały kołnierz z crepe de Chine. Krój wybitnie wysmuklający. (4 m 60 cm).
Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

SZYDEŁKOWA ROBOTA I RĘCZNY HAFT ZDOBI LETNIE PŁASZCZE

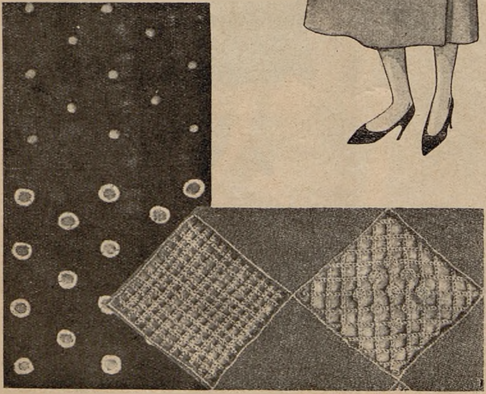




207 Płaszcz z zielonej wełnianej żorżety, podszyty stonowanym jedwabiem, który przegląda poprzez wstawiane ażurowe motywy szydełkowane. Płaszcz związany zboku na kokardę z materjału (3 m, szer. 140 cm).

208 Płaszcz z granatowego wełnianego rypsu, przybrany granatowo-białym haftem dziureczkowym. Maszynowe hafty są także w użyciu. Kołnierz podszyty białym jedwabiem. Prostopadłe zakładki na plecach wysmuklają linję. (3 m, szer. 140 cm).
Po lewej stronie u dołu naturalnej wielkości wzory motywów szydełkowych i haftu.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.



207

208



210 211 212



209



209 Szykowny płaszcz z popielatego materjału impregnowanego. Stebny na kołnierzu, wyłogach, mankietach i wzdłuż zacięć. Skośne patki na zacinanych kieszeniach. (3 m 30 cm, szer. 130 cm).

210 Sportowy płaszcz z nieprzemakalnego materjału beige, albo z ciepłej wełny z gatunku sportowych. Nakładane kieszenie, na plecach karczek i do środka układane fałdy. (3 m 20 cm, szer. 130 cm).

211 Prosty krój tego modela nadaje się na impregnowany jedwab lub wełnę. Wysoki, stojący kołnierz, w połączeniu z szerokiemi wyłogami może być zapięty pod szyję. Stebny zdobią brzegi płaszcza, kołnierza, wyłogów i patek, kryjących zacięcia kieszeni. (3 m 35 cm, szer. 140 cm).

212 Kostjum z impregnowanej gabardyny jest najnowszym pomysłem mody. Żakiet dwurzędowy, wysoko zapięty, cztery nakładane kieszenie, dragonik wtyle i stebny. Fałdy spódniczki do połowy zastebnowane. (2 m 80 cm, szer. 130 cm).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

213 214 215



216 217



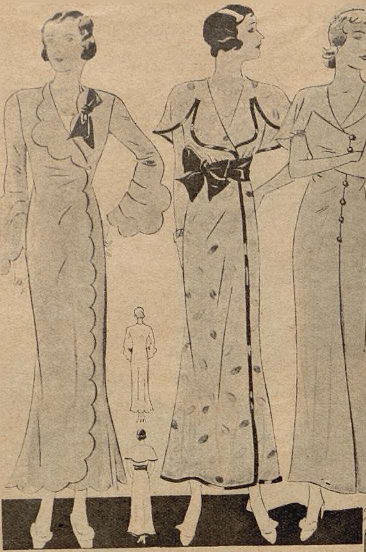
218 219

213 Bluzka z białego jedwabiu do prania, lub ze sztucznego, przybrana poprzecznemi zakładkami. (2 m, szer. 80 cm).
214 Kazak, oryginalny w kroju, zaznaczającym linję stanu, wykonany z blado-różowego jedwabiu. Szalowy kołnierz zakończony wiśniową frendzlą. (2 m 10 cm, szer. 100 cm).
215 Biała bluzka z crepe de Chine lub satin, przybrana falbanką plisowaną i guziczkami. Zapięcie zboku, pasek przewleczony przez zacięcia. (1 m 65 cm, szer. 100 cm).
216 Bluzka z cytrynowej krepy bawełnianej z metalowemi guzikami. Wydłużony, spiczasty karczek i rękawki wykonczone zakładeczkami. (1 m 50 cm, szer. 80 cm).
217 Koszulkowa bluzeczka z szarej iryjskiej koronki, wykonczona pliskami stonowanej żorżety. Model nadaje się na jedwab do prania lub sztuczny, jak i na materjały bawełniane. (2 m, szer. 80 cm).
218 Bluzka z niebieskiego jedwabiu czystego lub sztucznego. Przodzik w zakładki, patka z guzikami i stojący kołnierzyk. Spódniczka z tweedu lub wełny deseniowej, zapięta na guziczki ponad wstawionym fałdem zboku. (Na bluzkę: 2 m 10 cm, szer. 80 cm — na spódniczkę: 2 m, szer. 100 cm).
219 Sportowa bluzka z jedwabiu do prania w paski; zapięcie w okrągłe zęby łączy się z takiem samem zapięciem spódniczki, ułożonej w kontrafałdy. (1 m 50 cm, szer. 80 cm — na spódniczkę: 2 m, szer. 130 cm).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

W DOMU I NA PLAŻY

220 221 222



225 226





223 224



227 228 228 a

229

232



230

231





220 Z indantrenu lub krepy wełnianej, przylegający model szlafroczka. Wszystkie brzegi wycięte w zęby, jednostronny wyłóg, kokarda w odmiennym kolorze. (4 m 15 cm, szer. 80 cm).

221 Letni szlafroczek z wzorzystej travisette, ozdobiony barwną wypustką. Oryginalny kołnierz krajany wraz z wyłogami. (4 m, szer. 80 cm).

222 Szlafroczek ozdobiony karczkiem i pelerynką z wełnianej lub jedwabnej koronki. (Około 3 m materjału 95 cm szer., na karczek 65 cm szer. 80 cm). **Krój na tablicy!**

223 Letni szlafroczek z travisette lub muślinu z epoletkowemi rękawkami i falbankami, z któremi harmonizują żabotowe wyłogi. Gładki pasek zboku, związany na kokardę. (3 m 50 cm szer. 80 cm).

224 Model korzystny dla tęższych sylwetek, sporządzony z krepy wełnianej lub do prania, albo z trykotu charmeuse, ozdobiony ciemnemi wypustkami. (Około 3 m 65 cm materjału szer. 80 cm).

233 234 233 a 235 236

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

RĘCZNIE ZDOBIONA BIELIZNA DLA MŁODYCH DZIEWCZĄT

225 Płaszcz kąpielowy wzorzysty niebieski, przybrany plisami w barwach drzewa różanego i bleu. Wysoki kołnierz. (Około 2 m materjału szer. 160 cm i 15 cm ciemnego, 15 cm jasnego materjału na plisy).

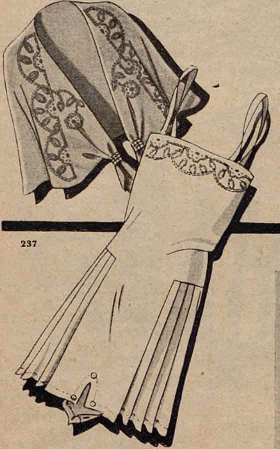
226 Raglanowy płaszczyk kąpielowy z frottée w pasy; wielkie nakładane kieszenie, kołnierz szalowy. (Około 2 m 35 cm materjału szer. 150 cm).

227 Strój plażowy w barwach białej i czerwonej z płótna jedwabnego, trykotyny lub indantrenu. (Około 4 m 30 cm materjału białego, 1 m 30 cm czerwonego szer. 80 cm).

228 Szykowna, młodociana pyżama plażowa, z białego i niebieskiego płótna lub jedwabiu z odpowiednim kapelusikiem. Żakiecik z luźnemi rękawkami w formie cape, zapinany po bokach na dwa guziki. (Około 4 m białego, 1 m 80 cm niebieskiego materjału szer. 80 cm).

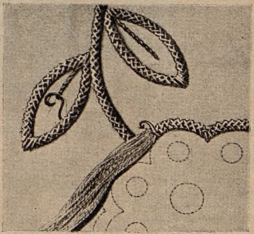
239 240 241

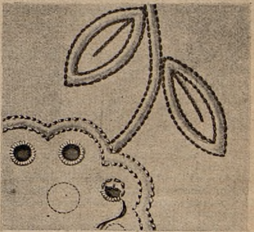




237

238





228 a Strój plażowy lub ogrodowy z travisette lub indantrenu. Biały staniczek bez rękawów i biały płócienny kapelusz. (4 m 15 cm wzorzystego, 1 m 80 cm białego materjału szer. 80 cm).

229 Praktyczna wiatrówka z impregnowanego materjału w kratę. (1 m 50 cm, szer. 130 cm).

230 Raglan na deszcz z impregnowanego materjału. (1 m 80 cm, szer. 140 cm).

231 Płaszcz z grubej, puszystej wełny; kieszenie nakładane, stebny, zapięcie dwurzędowe. (2 m 20 cm, szer. 140 cm).

232 Trenchcoat z fałdem na plecach zastebnowanym i nałożonemi listewkami na kieszonki. (1 m 55 cm, szer. 140 cm).

233—233 a Sukieneczka z materjału szkockiego, przybrana gładkim, a uzupełniona aksamitnym żakiecikiem, odpowiednim i do innych sukienek. (2 m na sukienkę — 1 m 75 cm na żakiecik).

234 Sukienka z deseniowej wełny, układana w kontrafałdy. Kołnierzyk z białej piki (1 m 40 cm, szer. 130 cm).

235 Granatowa suknia z materjału wełnianego lub bawełnianego w deseń, bluzka z piki lub batystu. (Na suknię 1 m 20 cm, szer. 140 cm — na bluzkę: 1 m 50 cm, szer. 80 cm).

236 Komplecik z wełny bronzowej i zielonej, albo z dowolnych kombinacyj barw. (2 m 10 cm bronzowej szer. 130 cm — i 70 cm zielonej).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

DZIECIĘCA BIELIZNA

243 244



247 250 249 248 251 252 253 254

237 Pelerynka z różowego jedwabiu sztucznego (1 m 50 cm).
238 Kombinezka z białego batystu (2 m 20 cm).
239 Nocna koszula z jedwabiu liońskiego; haft kolorowy (3 m).
240 Kombinezka z liońskiego jedwabiu; haft kolorowy (2 m).
241 Dzienna koszulka z shantungu z oddzielnemi majteczkami; haft kolorowy (2 m 75 cm).
U dołu motywy haftu naturalnej wielkości.
242 Nocna pyjama z jedwabiu do prania gładkiego i w kratkę. (Dla 10-letnich chłopców 1 m 60 cm gładkiego i 1 m 60 cm w kratkę jedwabiu szer. 80 cm).
243 Koszulka majteczkowa, wykończona kolorowemi pliskami. (Dla 7-letnich dzieci 1 m 10 cm, szer 80 cm).
244 Nocna koszulka z kolorowemi pliskami (1 m 60 cm, szer. 80 cm).
245 Ubranko na noc z flanelki z kolorowemi pliskami (2 m 20 cm, szer. 80 cm).
246 Nocna koszulka z materjału w kwiatki (2 m, szer. 80 cm).
247 Kombinezka ozdobiona szydełkową koroneczką (1 m 10 cm, szer. 80 cm).
248 Nocna koszulka ozdobiona haftem dziureczkowym (2 m 50 cm).
249 Majteczki z zakładką dla ew. przedłużenia. Haft dziureczkowy. (80 cm, szer. 80 cm).
250 Koszulka majteczkowa. Haft dziureczkowy. (1 m 85 cm, szer. 80 cm).
251 Kombinezka z fałdami bocznemi. Haft dziureczkowy lub groszki. (1 m 75 cm).
252 Koszulka majteczkowa z materjału w deseń — zastępuje również ubranko do zabawy. (1 m 75 cm). **Krój na tablicy!**
253 Koszulka majteczkowa z kolorowemi pliskami. (1 m 10 cm).
254 Koszulka majteczkowa z trykotu. (1 m 25 cm).
255 Nocna pyjama z trykotyny, przybrana materjałem w pasy (3 m 50 cm gładkiego i 60 cm materjału w pasy).

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

PLOTECZKI O MODZIE

WEŁNIANA KORONKA — robiona na drutach, zawojowała świat mody. Zdobi suknie dzienne i wieczorowe, znajduje zastosowanie w robotach ręcznych, daje nam zjawiskowo piękne bluzki i dżempry. Koronki, wstawki, bluzki, bolerka, pullovery wykonane z najcieńszej włóczki są lekkie jak pianka i przykuwają wzrok pięknością subtelnego rysunku wzorów, czerpanych z prawdziwych koronek. Wrażenie piękna potęgują barwy kunsztownie zestawiane, jak np. dżemper dołem czekoladowy, przechodzący w bledziutko-różowy na wysokości piersi i zakończony aż pod szyję kolorem skorupki jaja, z nalotem ledwie dostrzegalnym różowego. Albo połączenie barw: brunatno-kawowej z żółtą i lipową — czerwonej z różową i kremową, albo najbledszą żółtą — granatowej z dwoma odcieniami jasno-niebieskiej. Ale i silne kontrasty barw ładnie wyglądają, granatowa z blado-cytrynową — czarna z białą lub zieloną — brunatna z żółtą i t. p. Berety baskijskie, robione na drutach lub szydełkowane, układa się w dowolne fasony niby małe kapeluszyki; tworzą one garnitur razem z bluzką lub dżemprem, którego wzór zachowują. Przybiera się je czasem kwiatami, kokardką lub skrzydełkiem. Wytwornie wyglądają całe suknie robione na drutach we wzór koronkowy z mięciutkiej, ale trwałej wełny. Są to piękne modele na codzień, pod płaszcz, na letnisko, przydatne w lecie i w zimie — tylko nigdy jako wizytowe suknie. Dużą rolę odegrają koronki, wstawki, kołnierze, mankiety roboty szydełkowej i na drutach, jako przybrania sukien a nawet płaszczy.

Skrzyżowane bluzki i staniki — wiązane zboku lub wtyle na kokardę należą do bardzo wziętych modeli. Skrzyżowania spotykamy również przy pelerynkach, kaftaniczkach, płaszczach, żabotach, chustkach. Te ostatnie, np. przy sukniach wieczorowych, wykonane z drogocennych materjałów, z pailletek, z haftów, zarzucone na dekoltaż wtyle, przeciągnięte popod wąskie naramienniki sukni ku przodowi i tu związane.

Modele w stylu empire — związane tuż pod piersiami, z bufkami zamiast rękawów, ładnie wyglądają wykonane z powiewnych letnich materjałów, ale wyłącznie dla wysmukłych, dziewczęcych sylwetek, na zabawy ogrodowe, na wieczory, nigdy zaś jako codzienne suknie.

Bez kołnierzy — suknie, żakiety i płaszcze proszą się o szaliki, szale i chustki, które też stały się niemal nieodzownem wykończeniem naszych toalet. W tym sezonie pomyślane, jako motyw rozweselający ciemną garderobę, albo ożywiający nikłe kolory. Dużo ich mamy imprimés, chinés, w groszki, w kraty, w punkciki. Ale — nosić je trzeba z wdziękiem, a nie byle jak wiązać.

Letnie zarękawki — są chyba naprawdę czemś, czego „jeszcze nie było". Z białych lub kolorowych kwiatków wykonane, muszą harmonizować z kapeluszem i nietyle mają grzać, co zastępować torebkę.

Guziki — coraz więcej miejsca zabierają w zdobieniu garderoby, a bardzo często, jako kontrastowy kolor. Metalowe guziki wnoszą wojskową nutę do modeli utrzymanych w charakterze sportowym. Przy sukniach, zwłaszcza popołudniowych i wieczorowych, są małego formatu i często stanowią zapięcie wtyle. Przy wieczorowych „brylantowe" guziki są prawdziwą ozdobą, wymagają jednak wielkiej prostoty modelu. Dżetowe, czarne guziki przy białych sukniach lub tailleur'ach.

O płaszczach — wypada tyle wiedzieć: modne są modele przylegające bez pasków — i luźniejsze z paskami. Wełna diagonalowa i alpaka — na płaszcze od deszczu materjały impregnowane: gabardyna, jedwab, batyst, sztuczny jedwab. Dużo modeli bez kołnierzy. Na chłodne dnie do sportowych płaszczy przypinana podszewka z bawełny w kratkę, albo z puszystej wełny. Dużo płaszczy letnich przybranych płaskiem futerkiem. Płaszcze z materjałów imprimees do sukien gładkich, z któremi stanowią komplety — np. suknia różowa, płaszcz z shantungu imprimé białego w różowy deseń. Wykonane bez podszewki, bez kołnierzy lub wyłogów mogą w razie potrzeby zastąpić suknię.

Suknie tailleur — z jedwabiu gładkiego lub wzorzystego, z szalem zamiast kołnierza.

Kołnierze futrzane — na dzień i na wieczór, czasem z aksamitu lub wełny bramowanej futrem.

CAILLER-SOBAŃSKA

KU PROSTOCIE

GDY ROBIMY przegląd tego, co posiadamy, by usunąć z domu stare rupiecie, okazuje się dopiero, ile to rzeczy uważamy za niezbędne do użycia, lub przynajmniej za „mogące się przydać". Tyle jest zwykle szaf, komod, kufrów, skrytek w domu rodzinnym, a wszystkie pełne „rzeczy potrzebnych!"

Gdy jednak zdarzy nam się wyjechać z domu, nawet na czas dłuższy, zabieramy ze sobą do walizki setną część tego wszystkiego. Żyjemy z tem czasami nawet kilka miesięcy i nie wzdychamy jakoś do tych rzekomo potrzebnych nam rzeczy, które zostawiliśmy za sobą. Przeciwnie: czujemy się jacyś swobodniejsi, młodsi, bardziej sprawni i niezależni.

Pewna bardzo zamożna osoba, zapytana w podróży o to, czemu nie robi po drodze sprawunków, nie zbiera pamiątek, nie kupuje owych rozlicznych rzeczy „tańszych niż u nas", od których pęcznieją walizki, odpowiedziała:

„Bo nie lubię mieć dużo rzeczy".

„To prawda, w podróży nadmiar krępuje", zgodziła się pytająca.

„Nietylko w podróży: to krępuje w życiu", odparła tamta.

Dziś życie samo oducza nas od kupowania rzeczy zbędnych, skoro na niezbędne brak nam środków. Ale nie wystarcza niewprowadzanie nowych komplikacyj: trzeba usuwać istniejące.

Poco przechowywać mamy nadal rzeczy, wyszłe z użycia, których wątpliwa przydatność w przyszłości nie okupi kłopotu ich konserwacji?

Poco ów nadmiar serwetek, obrazków, makatek, doniczek, poduszek, ramek z fotografjami, któremi — niezawsze gustownie — „ozdabiamy" nasze wnętrza?

Nieużywaną starzyznę i graty podarujmy, jeśli komu innemu może to być potrzebne, lub sprzedajmy, choćby za grosze; cenniejszą od ich posiadania jest swoboda, przestrzeń i zmniejszenie roboty naszej lub służby.

W pokoju zostawmy ozdób niewiele, lecz niech one będą piękne (choć niekoniecznie kosztowne) — czy to będzie kwiat, czy obraz lub reprodukcja, czy makata. Umiar w „przybraniu" pokoju nie ujmie mu wdzięku, przeciwnie: uczyni go bardziej wykwintnym i harmonijnym. Pamiętajmy, że prawdziwie dystyngowana elegantka nie przeładowuje toalety zbytkiem skomplikowania i biżuteryj. Woli wystąpić bez żadnej ozdoby, niż z ozdobą niegustowną.

W urządzeniu mieszkania nie bądźmy ani próżne, ani zarozumiałe. Jeśli możemy, radźmy się artystów. Nie obawiajmy się ich: kochają oni piękno i robi im przyjemność, gdy mogą je krzewić choćby w środowisku skromnem, lecz umiejącem uszanować ich znawstwo. Ale są to ludzie naogół szczerzy i impulsywni: nie obrażajmy się, jeśli nasze „stroiki" mieszkaniowe skrytykują, lub nawet wyszydzą.

Wiem, iż wiele kobiet przeprowadziło już u siebie gruntowną reformę urządzenia wewnętrznego. Pragnęlibyśmy, by podzieliły się z nami plonem swych doświadczeń i przypominamy, iż wszelkie projekty reform, zdążających do wprowadzenia w życie większej prostoty, omawiane będą jak najchętniej na łamach „Świata Kobiecego".*

PANI MARJA

* Patrz 5 numer „Świata Kobiecego" z dnia 1-go marca 1932 r.

CIEKAWOSTKI KOSMETYCZNE

KAŻDA NOWOŚĆ staje się zczasem niemodna, a na jej miejsce wykwita nowa, równie głośno reklamowana, równie namiętnie pożądana. Jest tak nietylko z modą — z każdą inną rzeczą również — a nadewszystko z różnemi metodami leczniczemi i środkami kosmetycznemi: nowe — usuwają różne sławne w cień.

Operacje plastyczne zawojowały świat od lat kilku — a oto pojawiają się nowsze, liczne **próby odmładzania bez noża chirurga.**

Hormony krzyczą o pierwszeństwo — i już cały świat zarzucony preparatami hormonowemi do zażywania do wewnątrz i do zastrzyków. Jeszcze są w pełni najróżowszych nadziei i powodzenia, a tu już znowu woła o miejsce nowy cud kosmetyczny:

Radjoskin! Cóż to jest? Krem, płyn, zastrzyk, czy maska? Jak prędko działa — gdzie można dostać — ile kosztuje? Padają szybkie pytania bez tchu! Radjoskin jest to preparat radjoaktywny, wynaleziony przez pewnego paryskiego inżyniera. Jednorazowe opryskanie twarzy radjoskinem, nabranym do wstrzykawki, wygładza zmarszczki i fałdy, wymodelowuje twarz na młodo. Cały zabieg trwa 3—4 minut i ma być wcale przyjemny. Wynalazca gwarantuje za skutek na przeciąg — 24 godzin i każdej nowej klientce robi pierwszy zabieg bezinteresownie. Posmutniały panie — prawda? Naprzód te 24 godziny — a potem ten daleki Paryż... A zanim radjoskin do nas zawędruje — będzie już znowu coś nowego, lepszego, nie — najlepszego i bezkonkurencyjnego w obiegu.

Opaski radjoaktywne na twarz — czy znacie? Czy słyszałyście o nich — próbowały? Nie?! Jakże można? To przecież nowość — to wykwit kultury ciała — a cóż za wartość przedstawia dziś kobieta niepielęgnowana? Posłuchajcie zatem: radjoaktywne opaski z delikatnego, różowego jedwabiu wykonane, opasują ściśle głowę i wzmagając energicznie krążenie krwi przywracają skórze młodocianą jędrność, a zmarszczki usuwają. Wprawdzie nie w kilku minutach, ale za to też wynik trwa dłużej.

Łopatka kosmetyczna uznana została za nieodzowny rekwizyt toaletowy. Zalecają ją lekarze — nietylko specjaliści kosmetyki — i każą zaraz zrana po obudzeniu się oczyszczać nią energicznie język z wydzielin, które nagromadziły się w nocy.

Nowy zawód otworzył się dla kobiet w zakresie niesienia pomocy leniwym kandydatkom na piękności. W języku polskim trudno znaleźć krótką nazwę dla tych specjalistek, które jednocześnie gimnastykują i masują swoje klientki. Panie, nie mogące zdobyć się na energję i ciężki wysiłek potrzebny do codziennych ćwiczeń gimnastycznych — szukają pomocy u nowych specjalistek. Są to wyszkolone nauczycielki gimnastyki, które na swojej klientce wykonywają ćwiczenia wprawiające w ruch wszystkie mięśnie ciała, podczas gdy leniwa dama leży, albo nawet drzemie. Ma to być metoda szczególnie dobroczynnie działająca, a wzorowana na prastarym japońskim zwyczaju.

Kąpiel codzienna, która była nieuniknionem ABC porannej toalety, dowodem wykwintu i dobrze pojętej kultury ciała, została zredukowana do dwóch w tygodniu. Co więcej ponadto — jest niezdrowa i upośledza skórę. Tak, tak — tak się to wszystko zmienia, oparte znowu o najnowsze badania. Teraz lęk człowieka ogarnia, co jutro przyniesie. Może kąpiel raz na miesiąc? — Oczywiście mowa jest o pełnej, gorącej kąpieli, w której lubimy ponieniuchować trochę. Miejsce codziennej kąpieli zajmą zmywania zimną wodą, a jeśli ktoś źle ją znosi, naprzód gorącą, potem zimną.

Usuwanie maquillage'u jest dla urody znacznie ważniejsze, aniżeli upiększanie twarzy. Nie wodą i mydłem — bo to gruby błąd! Kremem oczyszczającym, oliwą specjalną, potem wodą kosmetyczną. Starannie, systematycznie i tak długo, aż wata będzie śnieżno biała. Dopiero na tak czystą skórę można nakładać róż i puder, albo tylko krem dzienny i puder. Nawet zwykłe przypudrowanie twarzy, nieoczyszczonej dokładnie, szkodzi skórze, która nabiera wyrazu martwego i szybko więdnie.

Osobny puder, t. j. odmienny odcień pudru **musi mieć każda suknia** — zdaniem słynnej, amerykańskiej „specjalistki piękności". W toalecie każdej kobiety powinny być ołówki do ust i pudry w kilku odcieniach. Bo te, które np. przy czarnej sukni wyglądają ponętnie — oszpecą tę samą kobietę, skoro włoży, dajmy na to, zieloną. Jeśli zważymy, że moda każe harmonizować szczegóły ubrania i dostosowywać torebkę do szala lub beretu, pończochy, obuwie i t. p. — czyż możemy się dziwić, że i twarz zaczyna stawiać podobne żądania?

Z pięknością ma się rzecz podobnie jak z pięknem, kosztownem urządzeniem mieszkania — musi być nieustannie badana i kontrolowana, czy cośkolwiek nie uległo zniszczeniu, czy nie zachodzi potrzeba naprawek i uzupełnień. Drobne usterki, naprawione zaraz, oszczędzają wydatków na późniejsze kosztowne naprawy. Dlatego dobrze jest mieć siebie stale w obserwacji, nie bać się autokrytycyzmu, raz wczas zasięgać oceny lekarza-specjalisty i przeprowadzać dietetyczno-kosmetyczne kuracje. Na zapas. Żeby mieć z czego brzydnąć, gdy los tak zarządzi. A pociechą dla wszystkich, a zarazem bodźcem do kultury ciała, niech będzie to, że dzisiaj piękną kobietą może być tylko — **wypielęgnowana kobieta.**

O ODWIEDZANIU CHORYCH

PORUSZAM ten temat na życzenie jednej z Czytelniczek, która w okresie choroby doznawała ze strony znajomych dużo dowodów zainteresowania się jej osobą. Forma jednak tych objawów życzliwości była takiego rodzaju, że zamiast sprawić przyjemność stała się prawdziwem udręczeniem chorej i jej otoczenia.

Zasadniczo musimy przyjąć, że każdy, kto się interesuje czyjąś chorobą, czyni to z życzliwych uczuć przedewszystkiem, jakkolwiek wiemy, że często gra rolę ciekawość bliższych szczegółów i szczególików. Ale cokolwiekbądź wchodzi w grę — trochę względów i rozwagi w odnoszeniu się do chorych nie zawadzi.

Trzeba przedewszystkiem liczyć się z psychiką ludzi chorych i kierować się jak największą oględnością w słowach i gestach.

Pamiętajmy, że to co człowiek zdrowy dobrze zniesie, chorego może przyprawić o pogorszenie stanu. Mam na myśli wszystkie niedyskretne pytania i uwagi na temat wyglądu, dobre rady, politowania w rodzaju: Ależ pani źle wygląda! Co pani jest? Przecież tego nie można tak zostawić, trzeba się leczyć, bo zaniedbanie może doprowadzić do czegoś groźnego. A cóż na to w domu — czy nie widzą jak pani wygląda? Schudła pani do niepoznania — a cera — fatalna! Kobieta nie powinna szczupleć, bo zaraz starzeje się i brzydnie.

Są to codzienne przejścia osób źle wyglądających w zetknięciu się ze znajomymi. A właściwie — są to tortury, powolne wbijanie na szpilkę, zaprawione gestem życzliwości. Chorzy sami są przewrażliwieni pod tym względem i zaniepokojeni zmianami zewnętrznemi, oraz tem, czy inni zauważyli cośkolwiek. Poco dolewać oliwy do ognia i jątrzyć, skoro to w niczem nie pomoże, a nawet przeciwnie zaniepokoi, zirytuje i wywoła depresję. Często zaś sugestja na tle poczynionych uwag wywiera tak ujemny wpływ, że popycha do przesady w obawach o zdrowie i staje się jedną z najsilniejszych trucizn duchowych. Zarzewie lęku i obaw nie opuszcza myśli i nie pozwala wierzyć w poprawę — chorzy widzą wszystko w czarnych kolorach, co opóźnia powrót do zdrowia. Są to w wielu przypadkach miłe skutki troskliwych przestróg i napomnień życzliwych osób.

Lecz nie wiem co gorsze z objawów serdecznego zainteresowania chorymi — uwagi, czy odwiedzanie chorych i zachowanie się podczas tych wizyt.

Byłoby w tym względzie tyle do wytknięcia, że aż nie wiedzieć od czego zacząć.

Nadewszystko nie wolno odwiedzać chorych bez wyraźnego upoważnienia do tego z ich strony lub otoczenia. Powinno to być główną zasadą. Można osobiście zapytać o zdrowie kogoś z rodziny, można dowiedzieć się telefonicznie, albo napisać — tyle jest przecież innych sposobów okazania współczucia, aniżeli maltretowanie chorych odwiedzinami, wypytywaniem, przeciąganiem wizyt na godziny. Prowadzenie rozmów w czasie tych wizyt — to także sposobność do nowych udręczeń przez wybór tematów chorobowych, przytaczanie analogicznych przypadków, które się źle skończyły — i zaraz litościwy dodatek, że tu pewnie wszystko szczęśliwie przejdzie... Osoby ciężko chore, albo tuż po operacji, czy też nawet w okresie rekonwalescencji będące, reagują na to podniesieniem się temperatury o kilka kresek, bezsennością i zwątpieniem.

Nie odwiedzajmy więc chorych samorzutnie — czekajmy aż nam to zaproponują. Przyszedłszy w odwiedziny — zachowujmy się oględnie, nie siedźmy za długo, nie pytajmy o nic, nie róbmy uwag, ani grobowych min, mówmy o rzeczach pogodnych i po kwadransie pobytu pożegnajmy się, chyba że nas sama chora poprosi o pozostanie trochę dłużej.

Chorzy nie mogą towarzysko dotrzymywać kroku zdrowym — nagle ogarnia ich znużenie, senność, niecierpliwi ich wiele rzeczy, rozdrażnia byle co. To biedne nerwy wyczerpane cierpieniami i przejściami psychicznemi nie mogą jeszcze dostosowywać się do potrzeb dnia i swobodnie znosić każde towarzystwo, każdą rozmowę.

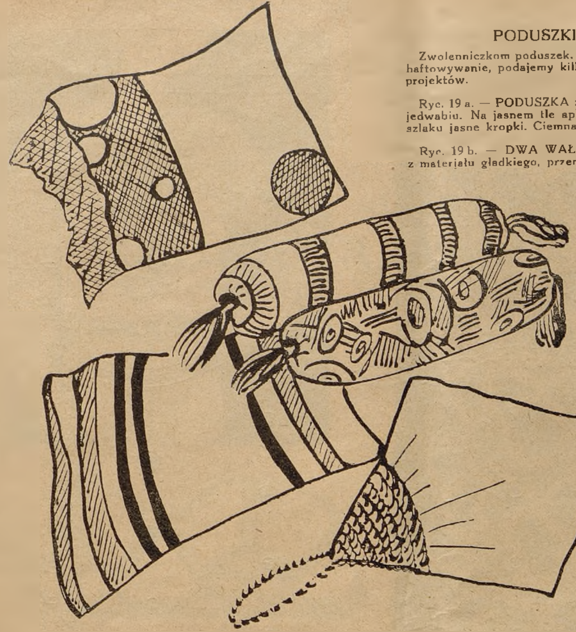
Postarajmy się wnieść w obcowanie z chorymi nieco kultury serca i gestów, nauczmy się poskramiać ciekawość, nie bądźmy natrętni w oznakach pamięci. Liczmy się zawsze z tem, że chorzy, którzy potrzebują odwiedzin, sami nas do nich zachęcą, a ci, którzy tego nie robią — widocznie nie są jeszcze na tyle silni, albo nie życzą sobie odwiedzin.

OBSERWATOR

ROBOTY RĘCZNE

PODUSZKI „A LA MINUTE"

Zwolenniczkom poduszek, nie mającym czasu na pracowite wyhaftowywanie, podajemy kilka prostych, tanich, ale wykwintnych projektów.



Ryc. 19 a. — **PODUSZKA** z dwóch dowolnie dobranych kolorów jedwabiu. Na jasnem tle aplikowana ciemna kropa, na ciemnym szlaku jasne kropki. Ciemna przymarszczona falbana.

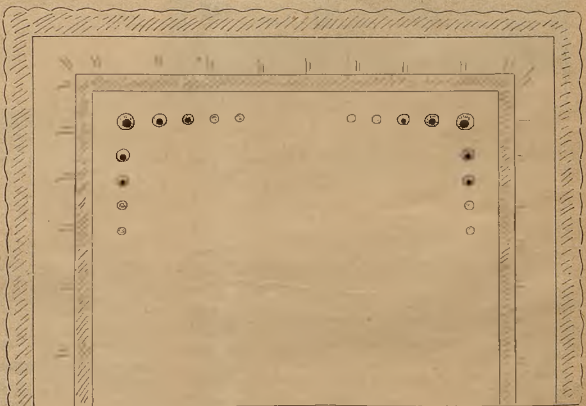
Ryc. 19 b. — **DWA WAŁKI**, jeden z wzorzystej satyny, drugi z materiału gładkiego, przerywanego marszczoną wstążką w innym stonowanym kolorze. Sute chwasty jedwabne na zakończenie.

Ryc. 19 c. — **PODUSZKA** prostokątna, zeszywana w pasy. Doskonałe zużytkowanie starych jedwabnych sukien lub bluzek. Efekt polega na pięknem zharmonizowaniu kolorów.

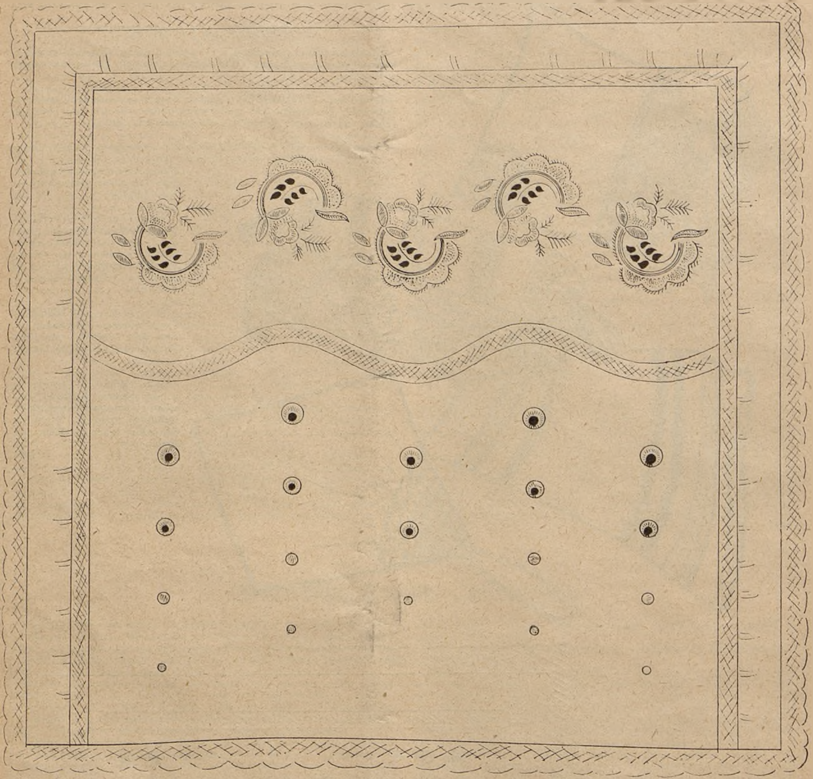
Ryc. 19 d. — **PODUSZKA** kwadratowa, jedwabna, jeden róg obszyty sznurem jedwabnym i zakończony dużą pętlą.

Wszystkie te poduszki, z wyjątkiem wałków, powinny być wypchane miękko, najlepiej pierzem. Wymiary dowolne, raczej duże jak małe.

J. O.



Ryc. 20. — Poduszeczka do wózka (uzupełnienie do ryc. 21 na stronicy następnej).



Ryc. 21. KAPKA NA WÓZEK DZIECIĘCY, wykonana z batystu, wykończona falbanką. Rozmiary: 62 × 62 cm. Ściegi: dziurki, pełny haft, wodny ścieg, ścieg „Janina", wyszywany z lewej strony. Walansjenka do falbanki. — Proj. Miecz Feczkowa

OPIS TABLICY KROJÓW ZAŁĄCZONEJ DO NINIEJSZEGO NUMERU

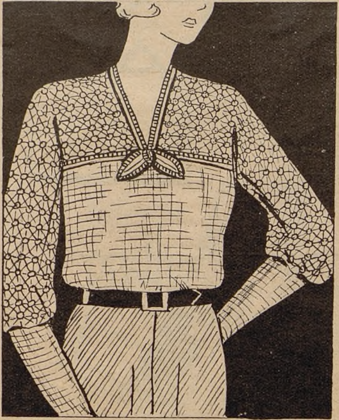
SUKNIA Nr 205 dla starszych i tęższych pań. Miara IV. 10 części — — — — — — — — —
1. ½ przodu, **2.** ½ pleców; **3.** ½ przodu spódniczki; **4.** ½ przodu tuniki; **5.** ½ tyłu spódniczki; **6.** rękaw; **7.** mankiet; **8.** ½ żabotu; **9.** ½ kamizeleczki; **10.** ½ kołnierza związanego z kokardką.

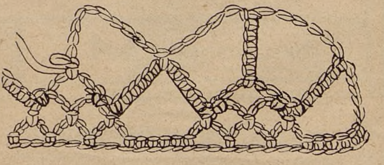
SUKNIA Nr 166 z raglanowym krótkim rękawem Miara II. 9 części — • — • — • — • — •
11. ½ przodu bluzki; **12.** ½ pleców bluzki; **13.** rękaw bluzki; **14.** ½ kołnierza bluzki; **15.** i **16.** ½ przodu spódniczki. **17.** kontrafałd w środku przodu spódniczki; **18.** i **19.** ½ tyłu spódniczki.

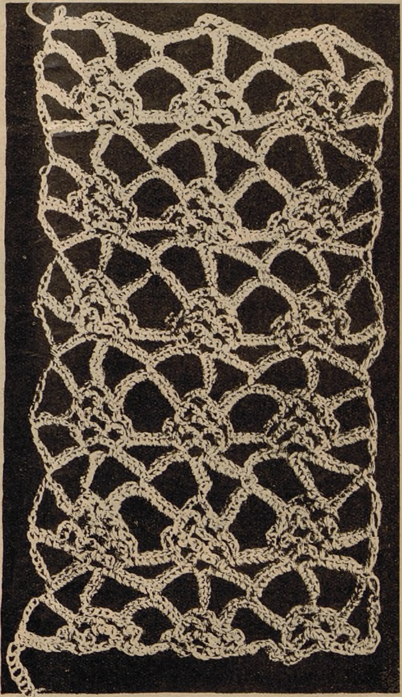
SZLAFROCZEK Nr. 222. Miara II, 3 części • • • • • • • •
20. przód; **21.** plecy; **22.** pelerynka

KOSZULKA-MAJTECZKI (ubranko do zabawy) Nr. 253. Na 7 lat, 4 części — ‖ — ‖ — ‖ — ‖ — ‖ —
23. ½ przodu stanika; **24.** ½ pleców stanika; **25.** ½ przodu spodenek; **26.** ½ tyłu spodenek

KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO







WEŁNIANE KORONKI

Jedną z najważniejszych nowości obecnego sezonu są wełniane koronki, możliwie ręcznej roboty. Na pierwszem miejscu stoją koronki robione na drutach, są jednak dość mozolne i wymagają ustawicznej natężonej uwagi, by nie zmylić wzoru. Łatwiejsze do wykonania są równie efektowne szydełkowane, przypominające we wzorach często gipjurę, jak niniejsza próbka. Wzór ten nietylko jest uroczy w wykonaniu w wełnie, ale również bardzo dekoratywny z bawełny, jako wstawka do bielizny pościelowej, do firanek, portjer, stór i t. p. i to — rzecz ciekawa i bardzo korzystna — szczególnie, gdy jest wykonany z grubej bawełny nr 30 albo 40, szydełkiem nr 5.

Wzór zaczynamy łańcuszkiem odpowiedniej długości. W p i e r w s z y m r z ę d z i e robimy 6 ścisłych oczek, 5 oczek w powietrzu, 1 ścisłe oczko w trzecie oczko łańcuszka, 5 o. w p., 1 ścisłe o. w trzecie oczko łańcuszka, 5 o. w p. — i dalej powtarzać od początku, aż do końca łańcuszka. Naostatku powinno być 6 ścisłych oczek.

W d r u g i m r z ę d z i e robimy 10 o. w p., 1 ścisłe o. w pierwszy łuk z 5 o. w p. poprzedniego rzędu, 5 o. w p., 1 śc. o. w drugi łuk, 5 o. w p., 1 śc. o. w trzeci łuk i t. d. do końca. Przy końcu robimy tylko 5 o. w p. i 1 słupek 2 razy nawijany w koniec poprzedniego rzędu.

Następnie odwracamy robotę i zaczynamy t r z e c i r z ą d, robiąc 6 śc. o. przez 5 o. w p. poprzedniego rzędu, 1 śc. o. w pierwszy łuk poprzedniego rzędu, *5 o. w p., 1 śc. o. w drugi łuk, 12 ścisłych oczek przez 10 o. w p. poprzedniego rzędu, 1 śc. o. w pierwszy łuk, i t. d. od *, na końcu robimy tylko 6 śc. o.

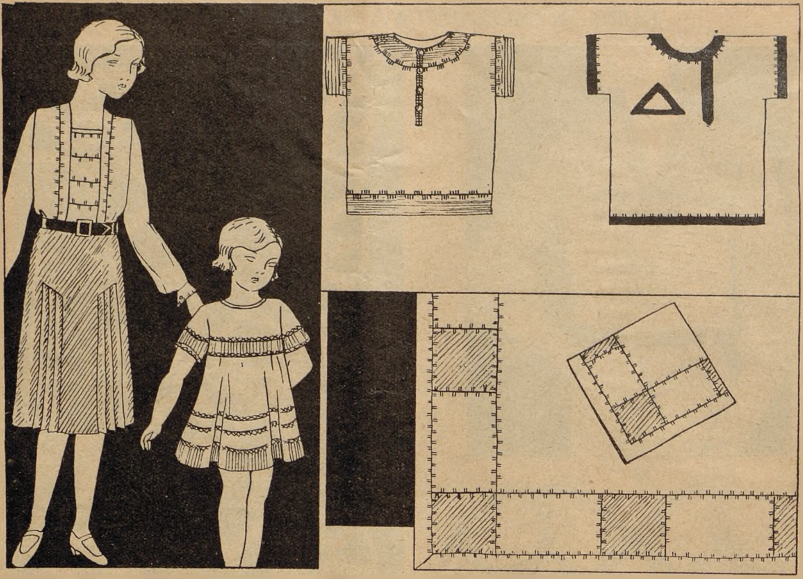
C z w a r t y r z ą d jest bardzo łatwy do wykonania, ale ponieważ będzie może trudny do zrozumienia z opisu, podajemy rysunek. Robimy 10 o. w p., zaczepiamy o łuk poprzedniego rzędu przy pomocy ścisłego oczka, przyczem odwracamy robotę, następnie robimy 6 śc. o., potem 5 o. w p., zaczepiamy ścisłem oczkiem o duży łuk obrobiony ścisłemi oczkami i dalej jak od początku

W p i ą t y m r z ę d z i e obrabiamy o. w p. ścisłemi oczkami, przyczem robimy 5 o. w p. nad poprzednią grupą łuków, tworzących pajączki, jak to widać na ostatnim rzędzie u góry, na próbce naturalnej wielkości. Przy obracaniu robimy 5 o. w p., następnie drugie 5 o. w p., ścisłe oczko przed łuczkiem, 5 o. w p., 1 śc. o. w łuczek, 5 o. w p., 1 śc. o. za łuczkiem i dalej jak od początku Jest to s z ó s t y i o s t a t n i r z ą d wzoru, który jest łatwy, gdy się tylko spróbuje i który bardzo szybko postępuje.

Bluzka przedstawiona na rycinie jest wykonana z najcieńszej włóczki zefirowej szydełkiem nr 6. Połączenie kolorów: bladoróżowego z bronzowym dało wynik zachwycający. Brzegi karczka, wycięcia szyi, mankietów oraz krawatu obrobione słupkami w kolorach: różowym, bronzowym jaśniejszym i ciemnym. Karczek koronkowy, bluzka i wysokie mankiety ze słupków raz nawijanych.

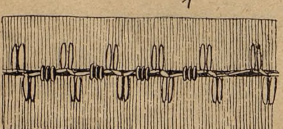
Cały model można również wykonać z jedwabiu do szydełkowania.

Z. KULCZYCKA

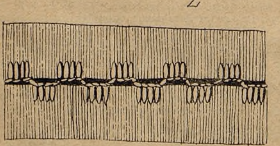




1



2



3



4

KĄCIK PRAKTYCZNY

ŚCIEGI OZDOBNE DO ŁĄCZENIA CZĘŚCI GARDEROBY I T. P.

Są one szczególnie pomocne przy przerabianiu garderoby, gdy idzie o ozdobne połączenie dwóch gatunków, albo kolorów, materjału. Ściegami takiemi łączymy także chętnie części robót ręcznych, np. kwadraty, z których składamy obrusy, poduszki i t. p.

Jeśli łączenie ma być ażurowe, posługujemy się najchętniej szydełkiem. Poprzednio zakładamy brzeg materjału w obrąbek, albo zwijamy go w rulon, poczem wkłówamy szydełko i robimy ścisłe oczko. Następnie robimy 5 oczek w powietrzu i znowu ścisłe oczko w materjał, w pewnem oddaleniu od poprzedniego ścisłego oczka.

Gdy wykończymy w ten sposób brzeg jednego materjału, postępujemy podobnie z drugim, tylko tu robimy zamiast 5 oczek w powietrzu — 2 oczka i jedno ścisłe oczko w łuk drugiego brzegu, znowu 2 oczka w powietrzu i 1 ścisłe oczko w brzeg materjału, ob. ryc. 1.

Przy wykonywaniu tego wykończenia należy uważać, by nie naddać jednego z materjałów.

Ściślej łączy ze sobą dwa materjały ścieg drugi. Tu wykonywamy naprzemian po 2 ściegi dziergane w każdy materjał, a przerwy między dzierganiem zaszywamy ściegiem płaskim, ryc. 2. Ścieg ten możemy wykonać w kilku kolorach.

Trzeci ścieg jest również ozdobny i łączy materjały dość ściśle. Robimy tu także po kilka ściegów dzierganych w obydwa brzegi, ale bez przerw, ryc. 3.

Sukienki albo bluzki wykończone w ten sposób zapinamy chętnie na dziergane pętelki. Bardzo praktyczne zapięcie pokazuje ryc. 4. W oba brzegi rozporka wrabiamy pętelki, które zapinamy na pasku, opatrzonym w guziczki. Paski te pierze się oddzielnie, przez co unika się zniszczenia guzików przy prasowaniu, albo maglowaniu.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

POTRAWY WIOSENNE. — Ceny jarzyn inspektowych są zazwyczaj wygórowane, dlatego niekażdy może sobie pozwolić na nowalje, ukazujące się obecnie na rynku. W bieżącym roku późno możemy korzystać z tanich jarzyn, albo z ziół, które możemy własnoręcznie uzbierać na łąkach, jak szczaw, listki mniszka, stokrotek, krwawnika i pokrzywy, z których przyrządzamy smaczne i bardzo zdrowe zupy wiosenne. Przypominamy również młode pędy chmielu, które przyrządzamy jak szparagi, i lebiodę, która narówni z pokrzywą daje świetną namiastkę szpinaku. Namiastki te są szczególnie pożądane na prowincji, gdzie niema jarzyn inspektowych i gdzie długo trzeba czekać na plony własnego ogródka.

W kompoty i marmelady zaopatruje nas najwcześniej rzewień czyli rabarbarum, który u nas jest jeszcze niedość ceniony, może z powodu kwasu, która nie odpowiada smakowi słowiańskiemu. Powinnyśmy jednak pamiętać o tem, że rzewień zawiera składniki bardzo korzystne dla zdrowia. Nadmiar kwasu możemy zneutralizować dodatkiem skąpej łyżeczki sody czyszczonej, dodanej przy gotowaniu, przez co zaoszczędzimy cukru.

ZUPA Z ZIÓŁ. — Wyżej wymienione zioła posiekać i dusić na maśle, następnie popudrować mąką i podlać wodą. Gotować, aż zmiękną. Nakoniec zaprawić śmietaną z żółtkiem i podać z grzankami. Czyści krew i zawiera żelazo.

RULADA ZE SZPINAKU Z MÓŻDŻKIEM. — Zrobić zaprażkę z 3 dkg masła i 3 dkg mąki i rozprowadzić ½ kwaterką mleka. Gdy wystygnie, utrzeć masę w misce, dodając 2 żółtka, 1 całe jajko, 50 dkg ugotowanego i przetartego szpinaku oraz soli i pieprzu. Nakoniec wmieszać lekko pianę z 2 białek. Masę tę wyłożyć na wysokość palca na suto wysmarowaną blachę i upiec w rurze, poczem posmarować przyrządzonym jak zwykle móżdżkiem i zwinąć. Przed podaniem pokrajać w dość grube plasterki. Dobre danie na kolację.

KROKIETY Z MLECZKA I NEREK CIELĘCYCH ZE SZPINAKIEM. — Sparzone mleczko cielęce i tłuste nerki ugotować i posiekać, gdy wystygną. Posiekaną szalotkę udusić na maśle, dodać 2 łyżki mąki i przyrządzić z niej jasną zaprazkę, którą należy rozprowadzić rosołem, w którym gotowało się mleczko i nerki. Następnie dodać jeszcze kilka łyżek śmietany, szczyptę białego pieprzu i soli do smaku, nakoniec posiekane mięso, oraz soku cytrynowego. Wyłożyć masę na płaski półmisek możliwie szeroko, by szybko wystygła. Po kilku godzinach formować z niej krokiety, maczać obficie w jajku i bułeczce i usmażyć na smalcu, którego powinno być tyle, by pływały. Gotowe krokiety osączyć i podać ze szpinakiem.

OPIEKANKI Z ZIOŁAMI. — Namoczyć 5 bułeczek w zimnej wodzie, wycisnąć i dusić na maśle z cebulką, aż powstanie rodzaj zaprażki. Gdy masa wystygnie, dodać 3 jaja, soli, posiekanej pietruszki, szczypiorku, szczawiu i listków krwawnika, formować krokiety, maczać w jajku i bułeczce i usmażyć.

RZEWIEŃ JAKO MARMELADA MORELOWA. — Umyć łodygi rzewienia i pokrajać nieobrane w kostkę. Przystawić z odrobiną wody i gotować na wolnym ogniu. Gdy rzewień zmięknie, dodać suszone morele, namoczone dnia poprzedniego, biorąc na 1 kg rzewienia 12 dkg moreli suszonych i gotować razem, aż morele zmiękną. Następnie przetrzeć wszystko przez sito i dodać do masy cukru 1 kg na 1 kg masy, postawić powtórnie na ogniu i smażyć przez kwadrans. Nakoniec włożyć do słoików, albo do kamiennych garnków. Marmelada będzie miała smak morelowej.

OMLETY Z RZEWIENIEM. — Utrzeć żółtka z cukrem, dodać pianę z białek i wmieszać ostrożnie przesianą mąkę, biorąc łyżkę na 1 jajko. Nakoniec dodać rzewień cienko poszatkowany i piec powoli omlety, nie skąpiąc tłuszczu. Posypać cukrem i cynamonem i podać, póki świeże.

RZEWIEŃ W CIEŚCIE. — Pokrajać 50 dkg młodego rzewienia w kawałki długości 8 cm i gotować w winie owocowem z cukrem. Gdy zmiękną — przyczem należy uważać, żeby się nie rozpadły, tarzać w miałkim cukrze, następnie maczać w cieście naleśnikowem osłodzonem i smażyć na smalcu. Po osaczeniu posypać cukrem. Z odwaru przyrządzić sos, dodając 2 ubite z cukrem jaja i zgęszczając na ogniu.

ŁUCZKI ANYŻKOWE. Ubić 4 jaja z 20 dkg cukru, dodać 20 dkg mąki i łyżeczkę proszku do pieczywa. Wyłożyć tę masę na blachę posmarowaną woskiem, posypać 1 dkg anyżku i upiec na jasny kolor. Póki gorące pokrajać w paseczki, zdjąć ostrożnie z blachy i zgiąć na wałku w małe łuki.

PRZEZ WROTA WIEDZY — DO PIĘKNA.

Zmieniło się wiele na korzyść w ostatniem dziesięcioleciu w dziedzinie pielęgnowania urody. Złożyły się na ten dodatni objaw rozwój lekarskiej kosmetyki, wytwórczość fabryki „Miraculum", która oparła swe wyroby lekarsko-kosmetyczne — wedle zasad wiedzy — na indywidualnem dostosowaniu każdego preparatu do potrzeb oraz odmiennych właściwości cery, skóry ciała i włosów, uświadomienie ogółu w kierunku szkodliwego działania kosmetyków uniwersalnych, jak najmniej — w zakresie samodzielnego rozpoznawania struktury cery oraz zastosowania **odpowiedniego środka. Celowość zatem powinna być przewodnią myślą przy wyborze preparatu kosmetycznego**, a nie błyskotliwość „modnego" preparatu uniwersalnego. Oto — kilka przykładów. Tłusta np. cera wymaga odtłuszczenia i przeobrażenia w prawidłową. Dlatego wystrzegać się należy wszelakich kremów i mycia twarzy mydłem, natomiast odtłuszcza się ją myciem gorącą niemal wodą i wyłącznie proszkiem marmurowym „Miraculum". Dobór nawet pudru winien być uwzględniony. Odtłuszczający puder **higjeniczny** Dra Lustra ma wyłączne zastosowanie do tłustej cery, prawidłową zaś i suchą winno się dlatego pudrować jedynie roślinnym pudrem **egzotycznym** z przepisu Dra Lustra, ponieważ składniki jego nietylko upiększają powierzchownie, lecz zmiękczają wybitnie twardy naskórek. Niektóre z uwag powyższych zaczerpnąłem z broszury p. t. „Indywidualne pielęgnowanie urody", załączonej do każdego preparatu wytwórni „Miraculum" nawet do preparatów codziennego użytku, jak — do Shampoonów Dra Lustra, sportowego kremu „Ultrasol", z treścią której warto zapoznać się. Dr. Z. B.

ZIMNY BUDYŃ Z RZEWIENIA. — Pokrajać 50 dkg rzewienia nieobranego i gotować z 45 dkg cukru, sokiem i posiekaną skórką z 1 cytryny i ośmiu utartemi gorzkiemi migdałami. Mieszać i gotować tak długo, aż powstanie rzadka marmelada. Dodać 6 listków białej żelatyny, rozpuszczonej w ¾ szklanki wina owocowego, przetrzeć masę szybko przez sito i wlać do formy, wypłókanej zimną wodą. Zastudzić na lodzie albo w piwnicy. Podać z śmietanką kremową ubitą z cukrem i wanilją i z andrucikami.

WYŚWIECONE MIEJSCA NA UBRANIACH I SUKNIACH ustępują, gdy szczotkuje się je naparem z łyżeczki mięty kędzierzawej w kwaterce wrzącej wody. Środek ten jest również wypróbowany, gdy idzie o widoczne po pruciu szwy w jedwabiach i materjałach wełnianych.

POMARSZCZONE JABŁKA, jakie pozostały nam z zimy, dają się łatwo obrać, gdy zanurzymy je na chwilkę we wrzącej wodzie.

NOŻE TRACĄ NATYCHMIAST NIEMIŁĄ WOŃ po śledziach, cebuli i t. p., gdy przeciągnie się je przez płomień gazowy. Nie należy jednak noży rozgrzewać zbyt silnie, ani używać w stanie gorącym.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzny 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon admin.: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzny 27. Tel. 85-16 Telefon redakcji 48-34

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. STANISŁAW K. — Owszem, możemy Panu polecić najlepsze źródło zakupu, w którem oprócz wyborowego towaru otrzyma Pan fachowe niezbędne wskazówki i życzliwą, uprzejmą obsługę. Oto adres firmy, gdzie za stosunkowo niską cenę można otrzymać najlepsze drzewka i krzewy owocowe, oraz wspaniałe róże i dalje: **Ogród Połonieckiego, Lwów, ul. Ponińskiego 21, tel. 24—36.** (Na żądanie wysyła bezpłatnie katalog).

N. N. Z WARSZAWY. — Najlepiej porozumieć się ustnie, gdyż nie znamy cen za zabiegi fryzjerskie w firmie opisanej tak zajmująco przez „Arnikę". Używane są tam farby francuskie i angielskie, z których „Imedja" zdobyła sobie największe uznanie na konkursach w Paryżu i Wiedniu. Jest to najnowszy wynalazek, bardzo miły, bo nie męczy klientek i pozwala na „permanent", t. j. na trwałą ondulację, co przy innych farbach jest wyłączone.

INF. SEZ. — Mylnie Panią poinformowano, gdyż kolor granatowy należy w bieżącym sezonie do najmodniejszych, jak również niemal wszystkie odcienie niebieskiego. Zatem granatowy kostjum z niebieską bluzką w odcieniu bladej lawendy, będzie doskonale złożony. Również kapelusze niebieskie są modne — i niebieskie przybrania na odmiennego koloru kapeluszach.

X. 112. — W przypadku tak zaawansowanej zwiotczałości skóry i fałdków trzeba użyć najsilniej działającego kosmetyka, a to kremu „Suprema". Po użyciu jednego słoika skutek widoczny. Skóry nie można nacierać i naciągać, ale delikatnie opukiwać nadtłuszczonemi palcami. Szyję w kierunku od dołu wgórę ku szczękom, zaczynając od środka. Czoło również od środka ku skroniom — pod oczyma od nosa ku skroniom.



D. S. z C. — Uważamy, że krem robiony podług przytoczonej w liście recepty będzie odpowiedniejszy dla cery Pani, aniżeli kupny, używany dotychczas, który istotnie ma szkodliwe składniki. Jest Pani tak młodziutką, że szkoda byłoby zniszczyć ręce stosowaniem nieodpowiednich środków.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA „Świata Kobiecego" (miesięcznika) kosztuje: kwartalna — zł 4.80, półroczna — zł 9.60, roczna — zł 19,20. Poszczególny numer — zł 1,60. Jednocześnie z zamówieniem prosimy nadesłać należność prenumeracyjną zapomocą blankietu nadawczego P. K. O. (na Konto Nr. 140.810 Księgarnia Polska Bernard Połoniecki), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi (pod adresem: Administracja „Świata Kobiecego", Lwów, Chorążczyzna 27). Pismo można także prenumerować, lub nabywać poszczególne jego numery w każdej księgarni, biurze dzienników i t. p.

PREMJE: Prenumeratorkom „Świata Kobiecego", które zgóry opłacają abonament roczny w kwocie zł 19,20 (ewentualnie w dwu równych ratach miesięcznych), przysługuje każdorazowo premja w postaci jednej z następujących książek: I., II., III., IV., V. lub VI. Almanach „Świata Kobiecego"; Czarnota J. K.: Kuchnia jarska; Edschmid K.: Lord Byron; Filochowska H.: Kobra (nowele); Istrati P.: Żagiew i zgliszcza; Makarewicz R.: Praktyczna kuchnia; Sinclair M.: Anna Severn i Fieldingowie (powieść); Szelburg E.: Polne grusze; Tokarz W.: Wyrób win i miodów; Walter E.: Pięćdziesiąt pieśni na fortepian; Wiśniewska M.: Torty i ciasta domowe. Na koszta manipulacji, opakowania i przesyłki należy nadesłać zł. 2,00.

KROJE: Zwykle normalne miary (I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga) od 2,50 do 3,00 zł. — Miary osobiste zł 4,00. Miary dla dzieci od 1 roku do 4-ch włącznie zł 1,80; wyżej tego wieku — zł 2,00. Wszystkich krojów ze „Świata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 27

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka l. 2 a; w Warszawie, ul. Wilcza l. 3

Z numerem 1 naszego czasopisma wprowadzamy jako nowość dwie miłe i praktyczne niespodzianki dla naszych Abonentek:

I. Dokładna ilość materjału podana przy każdym modelu;

II. Bon na bezpłatny krój wybranego dowolnie modelu bluzki. Na koszt manipulacji przesyłki prosimy przesłać w znaczkach pocztowych 65 gr.

BON NA BEZPŁATNY KRÓJ

ŻAKIECIKA Nr 193 NA MIARĘ ....

Z NRU 8 „ŚWIATA KOBIECEGO"

Z DNIA 1-GO MAJA 1932 ROKU